POLAK WE FRANCJI

Przedpłata we Francji ;

Cena numeru... 50 cts
Kwartalnie..... 6 fr.
Półrocznie ..... 12 fr.
Po za granicami Francji
Miesięcznie..... 4 fr.
Rocznie,..... 3 dol

Pismo poświęcone sprawom religijnym, społecznym i ojczystym

Wychodzi w każdą niedzielę

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW KOŚCIELNYCH

Adres Redakcji i Administracji
263 bis, rue Saint-Honoré
PARIS (1er arr.)

Redaktor
Dr Henryk Łubieński

PARYŻ NIEDZIELA, 9 SIERPNIA 1925 Rok. II № 85

NA NIEDZIELĘ DZIEWIĄTĄ PO ŚWIĄTKACH

Ewangelia u św. Łuk. w rozdziale XVIII.

Onego czasu : Mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo : Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił : Boże dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi cudzołożnicy, jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A Celnik stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc : Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Albowiem kłokolwiek się podwyższa, będzie uniżon; a klo się uniża, będzie podwyższon.

1) «*Kłokolwiek się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon*». W dzisiejszej ewangelji św. poucza nas P. Jezus na przykładzie celnika, jaką powinna być nasza modlitwa. Dopóki nie dojdziemy do tego, żeby za celnikiem ewangelicznym powiedzieć z głębi duszy swojej, z głębi przekonania: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu, dopóty modlitwy nasze skazane będą na bezowocność, bo nie-dostaje im jednego koniecznego warunku ich wysłuchania, pokory. Tylko modlitwa zanoszona w usposobieniu pokornem, przebija niebiosa i dociera do tronu Ojca niebieskiego, zniewalając Go dowysłuchania jej w myśl obłietnicy Boskiego Zbawiciela: O cokolwiek prosić będziecie Ojca mego... da wam. Takie miał usposobienie Piotr św., kiedy po trzykrotnem zaparciu się Pana, nie mówiąc ani słowa, wyszedł gorzko płacząc. I uzyskał przebaczenie swojej ciężkiej winy. Takie miała usposobienie św. Magdalena leżąca u stóp Boskiego Zbawiciela i łzami swemi oblewająca Jego święte stopy. I dlatego to usłyszała te pociechy i przebaczenia pełne słowa: Odpuszcza się jej wiele, bo wiele umiłowała. W takiem wreszcie usposobieniu odezwał się do Bożego Baranka, wiszącego na krzyżu Piotr święty. Pamiętaj o mnie: Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju. Tak modliły się wszystkie te dusze, które po wielu błądzeniach, po burzliwych przejściach życia swojego odnalazły spokój i szczęście prawdziwe u stóp tego, który serca ludzkie stworzył dla siebie, aby w nim znatazły prawdziwe dobro swoje i szczęście ostateczne. Tak i my, drodzy Bracia modlić się musimy, mówiąc, bijąc się w piersi: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

2) Spytajmy się, drodzy Bracia, dlaczego modlitwa faryzeusza nie została wysłuchaną. Przecież to, co on wymienia w modlitwie swojej, to są rzeczy dobre. Dobrem jest już samo przyjście do kościoła, który jest domem modlitwy. Dobrem jest to, że dziękował P. Bogu, bo i P. Jezus często podnbsił oczy swoje ku niebu i dziękował Ojcu swemu niebieskiemu. A Paweł św. w liście do Tessalończyków upomina wszystkich chrześcijan, aby Bogu dzięki składali. Dobrem jest także to, że faryzeusz nie był łupieżcą i złodziejem, ani niesprawiedliwym, ani cudzołożnikiem, bo tego wszystkiego zakazują przykazania Boże. Dobrem było to, że faryzeusz prosił dwa razy na tydzień, bo i Chrystus Pan czynił to samo. Dobrem było wreszcie i to, że dawał dziesięcinę z wszystkiego, co posiadał, bo ją dawali i najwięksi ludzie, jak Abraham, Tobiasz, a Chrystus Pan wyraźnie nakazał: oddajcie cesrzowi, co jest cesrskiego, a Bogu co jest Bożego. Wszystko to było dobrem, a jednak mówi ewangeja św., że jego modlitwa nie została wysłuchana. Dlaczego? Z powodu pychy faryzeusza, która wszystkie te dobre jego uczynki przypisywał wyłącznie sobie samemu, zapominając o tem, że nasze dobre uczynki biorą całą swoją zasługę i wartość z łaski P. Boga, zapomniał i o przestrodze Chrystusa Pana: «Kiedy zrobicie wszystko, co do was należy, mówcie: sługami niepożytecznymi jesteśmy, zrobiliśmy to, do czego byliśmy zobowiązani». Tymczasem celnik odbiera pochwałę i otrzymał przebaczenie, dlatego, że w usposobieniu pokornem, bił się się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Naśladujmy to postępowanie, drodzy Bracia, a i my uzyskamy u P. Boga przebaczenie naszych win. Pytajmy się, czem jesteśmy, i odpowiadajmy sobie, nie jak faryzeusz, że jesteśmy sprawiedliwi, ale wyznajmy z celnikiem, że jesteśmy grzesznicy, a jeżeli naśladowaliśmy celnika w grzechach, naśladujmyż go i w

pokucie, abyśmy podobnie jak on, znaleźli łaskę u Boga. Celnik nie śmiał podnieść oczu swoich ku niebu. Wstydził się z powodu grzechów, i lękał się nieba, przeciw któremu zgrzeszył. I. my wszyscy zgrzeszyliśmy; wstydźmy się przeto tak jak celnik i wyznawajmy jak on, że zasłużyliśmy na karę, i przypisujmy całą winę sobie i samym, nie obwiniając o to nikogo innego. Taka modlitwa napewno będzie wysłuchana.

3) Uczmy się więc, drodzy Bracia, z dzisiejszej ewangelji św. wystrzegać się pychy i pogardy drugich, a kochać się w pokorze i z sercem skruszonem błagać Boga o przebaczenie naszych przewinień, bo wtedy i do nas można będzie zastosować w całej pełni słowa, które czytamy w ewangelji dziesiejszej o celniku: «że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego. Każdy bowiem, kto się podwyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon».

Ks. Dr. K. Rzychoń.

ŻYCIE I TROSKI WYCHODŹCÓW

DZIWNE STOSUNKI W TOURMIES (NORD)

Francuzcy robotnicy napadają na polskiego robotnika i wyzywają go od « bochów »

(Od własnego korespondenta)

Lipiec

W tutejszej szklarni pracuje zaledwie kilkunastu Polaków. Są to resztki dawniejszej licznej kolonji, gdyż poprzednio pracowało ich tu znacznie więcej, lecz wskutek ustawicznego wyzywania i wygrażania się ze strony robotników francuskich i niewłaściwego oraz stronniczego zachowania się władz francuskich opuścili Tourmies, szukając bardziej gościnnych okolic. Że mimo to dla reszty Polaków stosunki nie uległy zmianie świadczy następujący fakt. Od roku 1924 pracuje w szklarni Franciszek Piotrowski z dwoma synami. Posiada on i jego synowie opinję pracowitych, spokojnych i uczciwych robotników. Stale unikał sporów z Francuzami i prowokacje ze trony francuskiej pomijał milczeniem. Pewnego dnia jednak właściciel sąsiedniego ogródka wjechał umyślnie z wozem do ogródka Piotrowskiego i zaczął sypać z wozu ziemię, ot tak dla... zabawy. Wówczas żona Piotrowskiego z pomocą męża chciała zapobiedz bezprawnemu niszczeniu swego ogródka. Wywiązała się kłótnia w ciągu której nadbiegło 10 robotników francuskich z łopatami. Na czas na szczęście znalazła się policya na miejscu. Lecz nawet przed komisarzem nie otrzymał Piotrowski żadnej satysfakcji moralnej. Przeciwnie, komisarz nazwał go nawet parokrotnie « boch'em ».

Zwracamy odnośnym władzom polskim uwagę aby się tą sprawą zajęły.

Z Związku Robotników Polskich
ZLIKWIDOWANIE NIEPOROZUMIEŃ MIĘDZY PARYŻEM A LILLE

Protokół konferencji delegatów Zarządu (Piotra Kalinowskiego, sekretarza Zarządu Głównego i Stanisława Lenartowicza sekretarza Generalnego Z. R. P.) z jednej strony i przedstawicieli Zarządu Związku Robotników Polskich w Paryżu (Stanisława Mikołajczyka Prezesa tego Związku i Teofili Sobczaka sekretarza tego Związku) z drugiej strony.

Działo się dwudziestego czwartego lipca 1925 roku przy ulicy Olivier de Serres, 72, w Paryżu. Po dłuższej dyskusji stwierdziły obie strony, co następuję :

1) Delegaci Zarządu Głównego uznają dotychczasowy Zarząd w Paryżu za prawomocny Zarząd Filji Paryskiej Związku Robotników Polskich we Francji z siedzibą w Lille.

2) Zarząd Filji w Paryżu uznaje bez zastrzeżeń uchwałę zapadłą w Lens dnia 22. lutego 1925 roku, co do połączenia dwuch Związków z Paryża i z Lille i stoji na stanowisku bezwzględnego uznania i przestrzegania statutu i regulaminu Związku Robotników Polskich we Francji ze siedzibą w Lille.

3) Zarząd Filji w Paryżu zobowiązuję się zwołać 23. go Sierpnia 1925. zebranie delegatów (Zjazd) wszystkich filij około Paryża znajdujących się, zgodnie ze statutem i regulaminem Z. R. P. z siedzibą w Lille, celem dokonania zgodnie ze statutem i regulaminem wyborów Zarządu Głównego z Lille.

4) Zarząd Filji w Paryżu zobowiązuję się od chwili podpisania tego protokułu, w nagłówkach swej korespodencji i w pieczęci używać dopisku « Zarząd Filji Paryż » do czasu posiadania nowych blankietów i nowej pieczęci z napisem « Związek Robotników Polskich we Francji Zarząd Filji w Paryżu ».

5) Po nadesłaniu przez Zarząd Główny w Lille, pieczęci dla Zarządu Filji w Paryżu, Zarząd Filji w Paryżu zobowiązuję się odesłać dotychczasową pieczęć do archiwum Związku w Lille.

6) Protokuł ten zostanie opublikowany w prasie Polskiej we Francji. Na dowód powyższego porozumienia składamy swoje podpisy własnoręcznie.

Filja w Paryżu, dnia 24. lipca 1925.

Prezes filji Paryż. *S. Mikołajczyk.*

Sekretarz Zarządu Głównego Z. R. P. w Lille. *Kalinowski.*

Sekretarz filji Paryż. *Sobczak.*

Sekretarz Generalny Z. R. P. w Lille. *St. Lenartowicz.*

Do członków Związku Robotników Polskich we Francji.

Do wiadomości Zarządu Głównego Związku Robotników Polskich we Francji doszło, że Bank Przemysłow. w Poznaniu, Oddział w Lille, rozesłał i rozsyła okólnik i kwestjonarjusz do niektórych członków Związku, w którym żąda od nich nadesłania wiadomości o towarzystwach miejscowych, adresach bliższych prezesa, sekretarza i skarbnika Związku, nazwiskach księży miejscowych, nazwiskach i adresach nauczycieli.

Zarząd Główny Związku Robotników Polskich we Francji zawiadamia, że w sprawach, dotyczących prezesów, sekretarzy i skarbników filji Związku, Bank powinien zwracać się jedynie do Zarządu Głównego Związku. Zarząd Główny wzywa wszystkich członków, ażeby okólniki i kwestjonarjusze Banku odesłali do Banku z powrotem, bez wypełnienia.

Prezes Stefan Rejer.

Kto się zaopiekuje niewidomym robotnikiem?

Jeden z naszych braci robotników, zamieszkałych w Sallaumines, pragnie powrócić do Polski, nie może jednak sam tego uczynić, ponieważ jest niewidomym.

Ktoby z rodaków naszych wyjeżdżał w czasie obecnym do kraju i chciał zaopiekować się, nieszczęśliwym,

niech na 2 tygodnie przed dniem wyjazdu z Francji zgłosi się osobiście, lub listownie do Zarządu Głównego Związku Robotników Polskich we Francji, Lille (Nord), 59, rue Royale i poda dokładny swój adres, oraz datę wyjazdu z Francji.

Zarząd Związku Robotników Polskich.

Z pracy «Polaka we Francji» na wychodźtwie.

NA SKUTEK INTERWENCJI « POLAKA WE FRANCJI »

Robotnik Wincenty Kabat z żoną i dziećmi wyciągnięty został z piekła nadużyć i znęcania się nad nim przez pracodawcę.

« *Żona moja pomimo ciąży pracować musi, nogi ją tak bolą, że gdy po kilku schodach wchodzi do pokoju to zaraz usiąść musi, bo by upadła na podłogę*». Słowa wyjęte z listu. *A dalej* : « *Głodni byliśmy całe tygodnie, a kiedy upomnieliśmy się, to dali nam trochę tłuczonych ziemniaków i sałaty. Raz dostaliśmy kiełbasę, długości* 10 *cm. a grubą jak palec, to wielkie święto. Haruję, ale nie wiem czy już długo pociągnę. Ale najwięcej obawiam się o żonę i dzieci.* »

Po otrzymaniu tego listu « Polak » natychmiast interwenjował u odpowiednich władz polskich i francuskich aż do skutku. W rezultacie osiągnął, że Kabat został przeniesiony gdzieindziej ku wielkiemu niezadowoleniu pracodawcy, dla którego był tanim robotnikiem. Dzisiaj Kabat Wincenty jest zadowolony z nowej pracy. Zresztą wie dobrze, że jeżeli go spotka ponownie krzywda to napisze do « Polaka we Francji » i że znajdzie w nim dalej, jako jego wierny i oddany czytelnik, pomoc i opiekę.

Nietylko Kabat ale wszyscy inni, zgłaszający się do nas, którzy « Polaka » popierają znając jego uczciwą ideową pracę dla wychodźtwa polskiego we Francji.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA WIECZNEJ LAMPY W LORETTE.

Uroczystość poświęcenia wiecznej lampy ku czci poległych w wojnie światowej w Lorette, w dn. 2. 8. b. r.

Z chwilą pokonania butnych Niemców w r. 1918 zaczęto na ziemi francuskiej naprawiać systematycznie szkody i krzywdy przez tychże wyrządzone. Dla żywych odbudowano zniszczone tereny północne, gdyż po wojnie rzadko gdzie został tu « kamień na kamieniu ».

Bohaterom poległym za wolność i sprawiedliwość, dzięki której Polska odzyskała niepodległość, zapewniono również szacunek i cześć, a prochy ich złożono na Lorette, gdzie znajduje się kilkadziesiąt tysięcy grobów starannie opatrzonych. Ponad wszystko zaś celem udowodnienia, że cmentarz ten zbiorowy jest miejscem spoczynku bohaterów wielkiej wojny, wybudowano w środku niego wysoką wieżę, na której od dnia 2-go sierpnia pali się wieczny płomień wdzięczności żywych dla poległych.

Uroczystość powyższa odbyła się właśnie w niedzielę 2-go sierpnia, gdzie wzięli udział przedstawiciele władz francuskich z Prezydentem Rady Ministrów na czele, p. Painlevé. Z ramienia Ambasady Polskiej brał udział Attaché wojskowy, p. pułkownik Kleeberg. Z organizacyj polskich na emigracji wzięła udział oficjalny VII dzielnica Zw. Sokoła Polskiego. Zastąpione były Okręgi VIII (Billy Grenay) w komplecie z orkiestrą, przewodnictwo Okręgu V i gniazdo Avion, z Okręgu IX, gniazdo Rouvroy. Z przewodnictwa IX Okręgu nikt. Razem druhów 122, druhiń 24, sztandarów sokolich 7. Usprawiedliwione okręgi I, II, VI. Zaznaczyć trzeba, że głównie Okręg VIII zrobił swoje, by wypełnił rozkaz Dzielnicy w zupełności.

Przebieg samej uroczystości był nadzwyczaj poważny. Pomimo ulewnego deszczu od samego rana zeszły się na Lorette masy dochodzące najmniej do 500 tysięcy. Sztandarów francuskich ponad sto, oprócz tego belgijskie, włoskie i szwajcarskie, sztandarów sokolich 7, które razem z innymi witały władze francuskie. Uśmiech na twarzy p. Painlévé na widok Sokołów i sztandarów oznaczał że byliśmy na właściwem miejscu i we właściwym czasie, gdyż na Lorette spoczywa również kilku naszych druhów poległych w czasie wojny światowej w szeregach armji francuskiej.

Byłoby wskazanem, ażeby tak Dzielnica jak i pojedyńcze okręgi organizowały rok rocznie pielgrzymkę na Lorette celem złożenia hołdu poległym bohaterom, młodzież zaś Sokolą zapoznawać na miejscu z historją tego miejsca. Wędrujmy więc rok rocznie na groby nieznanych nam żołnierzy na Lorette, a wrócimy do domów podniesieni na duchu i zachęceni do dalszej pracy sokolej. Czołem!

Sławiński,
Sekretarz Dziel. VII.

KURS HARCERSKI

Aby złączyć młodzież polską we Francji w drużyny skautowe urządził Związek Harcerstwa Polskiego dwutygodniowy kurs instruktorski, który 28 lipca dobiegł szczęśliwie do końca. Skauci francuscy stawili do dyspozycji leśniczówkę Hohberg pod Rouffach w Alzacji. Tam, wpośród gęstych lasów co pokrywają grzbiet gór Wogezów, rozbili nasi harcerze swój obóz, a było ich trzydziestu. Wnet stanęły namioty zaopatrzone we wszelki komfort na jaki stać zdala od siedzib ludzkich. Stanęła praca zastępu lisów. zgrabna kapliczka przystrojona paprocią i kwiatami leśnemi, w której Ks. Paulus codzień odprawi Mszę św. Wzniósł się w górę maszt z chorągwią biało-czerwoną, jako punkt zbiórek, apelów, raportów. Powstała mała Ojczyzna w tych dalekich stronach, gdzie rozbrzmiewać będzie mowa, pieśń i komenda polska. Komendę nad obozem objął dh. Kindler. Jemu pomocą służą instruktorzy Giertych, Pełczyński, Marzysz, Arlitewicz, obejmując resztę odpowiedzialnych stanowisk.

Rano ze wschodem słońca oboźny głosi pobudkę. Biegną wszyscy pod maszt oddać cześć sztandarowi, który wolno wznosi się w górę, trzepocąc wesoło w wietrze porannym, a potem płynie pieśń : « Kiedy ranne wstają zorze ». na lasy ociekające rosą, na góry kąpiące swe szczyty w ciepłem słonku. Następuje gimnastyka ku rozprostowaniu leniwych członków, a po niej muzyka łyżkami na menażkach przed kuchnią, z której dolatuje miły zapach dymiącej się czekolady. Wogóle kuchnia w obozie cieszy się coraz większemi sympatiami, bo przy ciężkiej pracy i na powietrzu górskiem apetyt wzrasta niepomiernie. Takich olbrzymich kromek chleba nikt w domu nie miałby odwagi nagryźć nawet, a tu jeszcze są tacy co nie wstydzą się po raz trzeci iść po zupę. Choć mięso z winy kucharzy i własnej starości czasami bywa twarde jak podeszwa, to każdy, wymyśla co się zmieści, ale ani kawałeczka nie pozostawi.

Bo też praca w obozie jest nielada. Tu słuchaj wykładów, tu graj w piłkę nożną, obronę Zbaraża albo co innego, tam cię znów wyślą z wielkiem plecakiem na dół do miasteczka po prowjanty, a jak się spóźnisz to cię stawią zaraz do raportu karnego.

Wykłady to są coprawda trochę, inne niż w szkole. Nie siedzi się na ławkach, ale na trawie wokoło instruktora, w cieniu rozłożystych drzew, przy śpiewie ptaszków leśnych Każdy ma gruby zeszyt i zbiera w nim wiadomości o prawie harcerskiem, stawianiu obozów, o ustroju ojczyzny polskiej, organizowaniu zastępów, sygnalizacji chorągiewkami i wielu, wielu innych rzeczach,

które będzie sam kiedyś młodszym wpajał, gdy poprowadzi własną drużynę skautów.

Wieczorem zasiada się kołem przy ognisku rozpalonem na skraju lasu, śpiewając stare a miłe piosnki polskie harcerskie, góralskie, żołnierskie i nowe powstałe tu ni ztąd ni z owąd, które bezimiennie może niezadługo brzmieć będą przy innych ogniskach harcerzy polskich na innem krańcu świata. Potem ktoś rozpoczyna gawędę o wzniosłej idei harcerskiej, nić rozmowy długo ciągnie się wokoło, aż rozkaz « do modlitwy » ją przerywa. Zaśpiewawszy « Wszystkie nasze dzienne sprawy » i « Rotę » idzie się pod maszt, a po spuszczeniu sztandaru cisza nocna zalega obóz uśpiony.

Nie brakło też urozmaiceń tego trybu codziennego. Czternastego lipca maszerowaliśmy przy dźwiękach muzyki pod swym sztandarem w świątecznym pochodzie przez ulice starożytnego miasteczka Rouffach i postawieni na rynku na honorowem miejscu pomiędzy miejscowemi towarzystwami, słuchaliśmy jędrnej przemowy patrjotycznej, wygłoszonej w niemieckim języku przez tamtejszego mera, poczem śpiewaliśmy Marsyljankę i wznieśliśmy okrzyk na cześć Francji. Francuzi się za to odwdzięczyli odwiedzając nasz obóz i służąc pomocą. Niestrudzony był mianowicie prof. Juge ze szkoły rolniczej, sam komendant drużyny harcerskiej, którzy własnym przykładem nas uczył jak skauci różnych narodów wzajemnie się kochać i wspomagać winni.

Jednej niedzieli było wielkie przyjęcie z wystawnym obiadem i toastami (skauci pili grenadinę) gdy przybył do obozu, nie zważając na daleką i uciążliwą drogę, p. Dereziński, Konsul Rzeczypospolitej Polskiej ze Strasburgu z małą córeczką i wiele gości francuskich z Roufach.

Najpamiętniejszą z wycieczek była ekspedycja do Grand Ballon połączona z podchodami do jeziora poniżej szczytu położonego. Deszcz padał i pioruny grzmiały gdy zastępy przez lasy i przełęcze się przekradając zbliżały się do celu,ale nikomu do głowy nie przyszło cofnąć się choć przemoczeni byli wszyscy do suchej nitki, bo na wierzchołku najpiękniejsza nagroda czeka za trudy wspinania się po składach. Tam rzeźko wiatr wieje i rozszerza pierś nieznaną radością. Tam jasne słońce grzeje, podczas gdy w dolinach wiją się bezsilnie kłęby groźnych chmur jak węże zdeptane. — Tak mijały dni lotem ptaka i z żalem trzeba było opuścić i ten obóz kółko braterskie z którem się każdy zrósł całem sercem. Po próbie zdanej, 21 złożyło przyrzeczenie harcerskie i przypięło na swej piersi srebrny krzyż z lilijką i hasłem « Czuwaj », aby pójść i krzewić dalej na wychodźtwie we Francji ideę służby Bogu i Ojczyźnie i życia według prawa harcerskiego.

Druhowie : Drągowski z Barlin ; Busz, Burda i Pietrzyk z Hersin-Coupigny ; Hordis z Haillicourt ; Jasiński z Firminy ; Nowacki z Frais-Marais ; Żórawski i Leśniak z Creutzwald-La Croix ; Juszczyk z Douai, Kirszke, Biegańscy Fr. i Kaz. z Libercourt ; Nowak, Ciesielski, Mielczarek i Kinol z Ostricourt ; Liberski z Cité de Quentiche, Oignies ; Kempa z St. Etienne, Loire ; Leśny z Abscon ; Mazurczak z Roche-la-Molière.

Zebranie w St.-Dizier.

W St. Dizier (Hte Marne) w dniu 2-gim sierpnia rb. o godz. 2-ej po południu w sali ogniska miejscowej polonji (rue Emile Zola 68) odbyło się organizacyjne zebranie T-wa «Ognisko Polskie».

Walna zebranie filji Związku Robotników Polskich w Bois du Verne.

W niedzielę 2go sierpnia odbyło się półroczne walne zebranie filji Związku Robotników Polskich we Francji w Bois du Verne o godz. 3 popoł. na sali Louprettre.

ZACHOWANIE ŻYDÓW NA WYCHODŹTWIE

Ciekawe szczegóły zamachu na konsula Lechowskiego.

W dniu 19 b. m. o godzinie 1-ej w południe dokonał zamachu na wicekonsula Jerzego Lechowskiego w celu morderczym. Żyd, były obywatel polski, obecnie bezpaństwowy, Bergier, rodem z Krakowa, dając trzy wystrzały rewolwerowe, z których pierwszy trafil wicekonsula Lechowskiego w brzuch w okolicy żołądka, drugi w krzesło, a trzeci, wymierzony w głowę— dzięki przytomności napadniętego chybił celu. Wicekonsul Lechowski bowiem, mimo że był już ranny w brzuch, rzucił się na napastnika i uniemożliwił mu w ten sposób oddanie celnego strzału wymierzonego w głowę. Strzał ten trafił w krzesło. Trzeci strzał padł podczas walki z napastnikiem i chybił także celu, trafiając w drzwi. Wicekonsul Lechowski uszedł niechybnej śmierci tylko dzięki temu, że podbił napastnikowi broń i wybiegł ze swego gabinetu.

Żyd Bergier, rodem z Krakowa, syn Fajgi z Weichmannów i Ejzera Bergierów, został pozbawiony obywatelstwa polskiego za uchylenie się przed służbą wojskową w roku 1919-1920 i wzbranianie się przed powrotem do Polski. 19 b. m. Bergier przybył do konsulatu, żądając rozmowy z wicekonsulem Lechowskim. Zapytany dlaczego koniecznie chce się widzieć z panem wicekonsulem L., oświadczył, że chce pomówić z tymże. Ponieważ na życzenie interesantów konsul, wzgl. wicekonsul zasadniczo przyjmują tychże, w tym wypadku został przyjęty także wspomniany żyd. Bergier okazywał zupełny spokój w rozmowie z urzędnikami i z p. wicekonsulem Lechowskim. W rozmowie zapytywał on się, czy może wyjechać do Polski. Ponieważ jednak za dezercję utracił obywatelstwo polskie i nie uzyskał do tej pory obywatelstwa innego kraju, otrzymał odpowiedź, że nie może wyjechać do Polski z powodu braku jakiegokolwiek paszportu.

Otrzymawszy taką odpowiedź Bergier sięgnął z zimną krwią po rewolwer i strzelił do wicekonsula Lechowskiego, siedzącego naprzeciw przy biurku, mierząc do niego w pierś. Wicekonsul Lechowski w tej chwili skoczył od biurka i dzięki temu tylko kula trafiła zamiast w piersi w okolice żołądka. Kula ta uderzyła o guzik, przeskoczyła na spinkę od paska i rikoszetem wpadła w brzuch. Kula widocznie utraciła w ten sposób na impecie i pozostała pod powierzchnią mięśni, nie uszkodziwszy wnętrzności. Operacja odbyła się w katolickim lazarecie miasta Essen przez chirurga d-ra Kruze. Stan chorego jest bardzo dobry i jest nadzieja szybkiej rekonwalescencji. Według opinji d-ra Kruze uzdrowienie nastąpićpowinno w przeciągu 10-ciu dni, jeżeli nie zajdą żadne komplikacje. Komplikacji — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nie będzie.

Sprawca został aresztowany przez policję przy pomocy urzęników konsularnych i znajduje się w sądzie śledczym.

Wypadek ten jest inkorporacją sentymentu, panującego wśród większości żydów, pochodzécych z Polski i przebywających w Niemczech. Masy Żydów, z którymi wypada się spotkać urzędowo przedstawicielom Rzeczypospolitej w Niemczech, są bezwzględnie wrogo usposobione dla państwowości polskiej. Łączą się one wszędzie i zawsze z wrogami Polski i zapierają się znajomości języka polskiego, używając wyłącznie języka niemieckiego także w Urzędzie polskim.

Żydzi, pochodzący z Polski, nie wyłączając żydów, obywateli polskich, występują wobec urzędników polzwłaszcza w samym Urzędzie. Dopuszczają się oni karygodnych postępków przeciw autorytetowi Państwa Polskiego, wytwarzając wśród interesantów ferment i

niezadowolenie i przyczyniając się w ten sposób także wśród interesantów — Niemców i Polaków — do pewnych objawów niezadowolenia. Zachowanie się żydow w Urzędzie polskim stwarza duże trudności.

Zydzi, obywatele polscy czy też bezpaństwowi, zjawiający się w Urzędzie, zachowują się zawsze arogancko wobec urzędników Rzeczypospolitej. Używają oni przytem zwrotów obrażających Majestat Rzeczypospolitej i osobistą cześć urzędników, tak, że nieraz konsulat jest zmuszony zawezwać pomocy policji niemieckiej. Protokułów z takich wypadków nagromadziło się w konsulacie od szeregu lat tyle, że naród polski mógłby zrobić z tego użytek nietylko wewnątrz Państwa, ale także na forum międzynarodowem.

Napad ten, zrodzony z psychiki żydowskiej, niech będzie dla Rządu i społeceństwa polskiego jednym z tych wielu argumentów dla stosowania zdrowej i słusznej polityki wobec żydów.

R. G.

FRANCJA

Płace robotnicze w 1924 r.

Francuski Urząd Statystyczny co lat kilka zarządza ankiety w celu zbadania wysokości zarobków robotniczych we Francji. Ostatnia ankieta przeprowadzona w październiku 1924 r. wykazuje wzrost robotników miejskich (poza Paryżem) o 16 proc. w porównaniu do lutego 1921 roku. Wzrost zarobków kobiecych w tym samym czasie wynosi 28 proc. Wzrost kosztów utrzymania w tym okresie jest mniejszy niż wzrost zarobków, jak świadczą cyfry indeksowe, ułożone na podstawie cen najważniejszych artykułów żywności, które pomiędzy 1921 i 1924 prawie nie uległy zmianie. Jeżeli jednak za podstawę porównania przyjmiemy cenę płaconą za utrzymanie robotnika samotnego w mieście (łącznie z mieszkaniem), musimy zaznaczyć wzrost w rozpatrywanym okresie, wynoszący 18,6 proc., przewyższający więc nieco wzrost zarobków robotników miejskich.

Na podstawie rezultatów ankiety, obejmujących 38 zawodów męskich i 7 zawodów kobiecych we wszystkich miastach francuskich poza Paryżem, ustalono, że średnie zarobki robotników wykwalifikowanych wynoszą dziennie od 19 do 24 franków. Zarobki dzienne robotników niewykwalifikowanych wynoszą średnio 16,42 fr., zarobki kobiet 10 — 12 franków dziennie.

W siedmiu departamentach (Seine, Seine -et-Oise, Ardennes, Rhon, Seine-et-Marne, Alpes-Maritimes, Gironde) średnia wysokość zarobków przewyższała 27 fr., w 4 departamentach (Ardeche, Vendee, Lozere i Tarn-et Garonne) nie dosięgała 17 fr. W Paryżu wzrost zarobków był nieco mniejszy niż na prowincji. Dzienne zarobki robotników wykwalifikowanych wynosiły w mieście tym w październiku 1924 r. około 30 fr.

(*Ministerstwo Pracy*).

Prośba–o słowo polskie

Szanowni Rodacy którzy pracujecie w fabryce żelaza p. Schneidera i Sp. odzywam się do Was i ja nieznany rodak, Stefan Mikołajczyk, który pracuje tu na fermie ; także moja żona jest tutaj, ale ona pracować nie może, tylko ja sam pracuję przy koniach. W niedzielę muszę tutaj pracować, teraz w żniwa żadnej niedzieli nie mam wolnej. Księdza polskiego tutaj niema, bo jest mało Polaków, a też dość już jest i takich rodaków co o Mszę świętą nie dbają.

Szanowni Rodacy, prosiłbym bardzo, żeby który rodak napisał tu do mnie, bardzo by mnie to ucieszyło, żebym list mógł dostać od jakiegoś rodaka. Później napisałbym do Was więcej i bardzo bym chciał się zapoznać z poczciwymi Polakami. Z uszanowaniem pozostajęrodak.

Stefan Mikołajczyk.
Bayel (Aube).

KWESTJORNARJUSZ DO WYPEŁNIENIA

Dla związku Polskich Towarzystw kościelnych we Francji.

Wypełnić należy go jak najdokładniej, nazwy francuskie (adresy) podawać jak najwierniej i jak najwyraźniej pisać :

1. Nazwa Towarzystwa:
2. Siedziba Towarzystwa:
3. Zarząd Towarzystwa:
   a) prezes i adres jego:
   b) sekretarz i adres jego:
   c) skarbnik i adres jego:
   d) bibljotekarz i adres jego:
4. Kiedy Towarzystwo zostało założone?
5. Kiedy obchodzi uroczyście rocznicę?
6. Kto był założycielem Towarzystwa?
7. Ilu członków jest zapisanych (obecnie)?
8. Ilu członków płacących składkę miesięczną?
9. Składka miesięczna ile wynosi?
10. Zebranie plenarne kiedy się odbywa? o której godzinie? w jakim lokalu?
11. Ilu członków przychodzi na zebranie (przeciętnie)?
12. Kiedy Towarzys. przystąpiło do Związku P. T. K.?
13. Czy wstępne już przysłało do Związku (5 fr. dla Tow. męskich, zaś 2.5o dla Tow. Kobiecych i Młodz.)?
14. Ile tomów posiada Tow. w swej bibljotece?
15. Jakie obrazy są na sztandarze Tow.?
16. a) Jakie inne Towarzystwa w miejscu istnieją, nie należące do żadnego Związku?
    b) jakie w okolicy najbliższej?
17. a) Który ksiądz polski na miejscu?
    b) który dojeżdża?
    c) dokładny adres jego:
18. Ilu mniej więcej Polaków jest w miejscu?
    Ilu mniej więcej chodzi do kościoła?
19. W jakim kościele są nabożeństwa polskie?
    Jak często się odbywają?
20. Ile jest dzieci (mniej więcej) w wieku szkolnym?
21. Do jakiej szkoły chodzą? Gdzie ona? Od kiedy istnieje polska szkoła?
22. Który nauczyciel naucza? Gdzie mieszka? Czy uczy religji?
23. Kto uczy katechizmu?
24. Ile jest w miejscu zakonic polskich?
25. Ile dzieci uczęszcza do ochronki polskiej?
26. Ilu członków abonuje organ związkowy «Polaka we Francji»?
27. Na czyje ręce przesyłać «Przewodnika Społecznego», dodatek do «Polaka we Francji»?

Wypełniony kwestjonarjusz należy wyciąć i przesłać niezwłocznie pod adresem:

Sekretarjat Generalny Związku P. T. K. Douai (Nord). 4 rue Labisse. 4.

TOWARZYSTWA KOŚCIELNE WYPEŻNIAYCIE KWESTJONARJUSZ ZWIĄZKOWY

W piąta rocznicę cudu nad Wisłą

Nadchodzi dzień 15-go Sierpnia, zbliża się święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Odwiecznym zwyczajem pospieszy lud polski do kościołów wiejskich, niosąc do poświęcenia pęki ziela i pierwsze plony, wyrosłe na pięknej ziemi polskiej, użyźnionej obficie krwią swoich synów. Bo ta ziemia nasza przesiąkła krwią swoich dzieci, co broniąc jej i osłaniając swą piersią zachodnie chrześcijaństwo, czy to przed dziczą tatarską, czy przed potęgą turecką, czy przed czerwonymi katami Rosji, padli w boju, Kościoły nasze rozbrzmiewać będą pieśniami na cześć Matki Najświętszej. I lud nasz będzie się radował, z chwały tej, którą czci jako Królowę Korony Polskiej miłość ku której wyssał z mlekiem matki. Lecz to święto Wniebowzięcia Matki Bożej jest dla nas drogiem szczególnie nietylko jako wspomnienie chwały Matki, wywyższonej nad wszystkie chóry anielskie do Królestwa Niebieskiego. Serce polskie rozpamiętywa jeszcze inne zdarzenie, które napełnia je radością.

Przed pięciu laty noc zaległa nad Polską. Nasza młoda armja okryta chwałą zwycięstw, stanęła nad brzegami Dniepru, zaszła w głąb borów białoruskich i dotarła do dalekiej Dźwiny. Lecz oto przychodzi nieszczęście. Wróg pobity podnosi głowę i uderza z wielką siłą na nas. Pryska front wojenny i zaczyna się odwrót. Czerwone hordy prą na Zachód, a nasz żołnierz zapomniawszy o minionych zwycięstwach, straciwszy ducha, opuszcza jedną linję za drugą. Okrutny wróg prze ku stolicy pewien zwycięstwa. Czerwony żołdak obiecuje sobie jako zapłatę za trudy wojenne « pagulat » w « laskiej » stolicy. I oto w tej smutnej chwili naród ujrzał się nad krawędzią grobu. I zadrżał i zerwał się do boju Młodzież chwyciła za broń, a ci co nie poszli na front, upadli na twarz przed ołtarze błagając Boga o ratunek, Katolicy innych krajów połączyli się z nami w modlitwie I oto kiedy czerwony sołdat stanął pod murami Warszawy, rozpoczął się bój. Bohaterski Ks. Skorupka ze śpiewem « Serdeczna Matko » z towarzyszami rzucił się na czele młodzieży na bolszewickie bagnety. I oto w dzień Najświętszej Matki Panny Zielnej naród nasz ujrzał cud nad Wisłą. Bóg nie opuścił nas. Czerwone hordy załamały się. Lud nasz w częściach zajętych przez bolszewików chwycił za broń i wróg rozbity zupełnie zawołał o pokój.

I oto dziś w piątą rocznicę myśl nasza biegnie do Ojczyzny na te pobojowiska nasze, na ciche groby bohaterów, które kojąca dłoń przyrody okryła bujnem kwieciem i trawą, do tych krzyżów grobowych, nad któremi płaczą nasza smukłe brzeziny i rozłożyste wierzby. A usta szepczą modlitwę za spokój duszy tych, którzy przez ofiarę swego życia ocalili nam nasz kraj, nasz dobytek i spokój naszych ognisk domowych.

Lecz wspominając te wielkie chwile, wspominając ten wielki znak Opatrzności Bożej, która cudem wzbudziła nas do życia po stuletniej niewoli i pozwoliła nietylko zwyciężyć wroga ale również utrwalić podwaliny państwa, pomimo czterech miljonów śmiertelnych wrogów wewnętrznych, pomimo wrogich wpływów zagranicy i zniszczenia wojennego, nabieramy otuchy na przyszłość, a serca nasze wzbierają wdzięcznością ku Bogu naszemu i Panu. Lecz nie dość tego. Nam nie wolno ograniczać wdzięczności ku Bogu do uczuć lub kilku dziękczynnych westchnień. Za miłość musimy dać Bogu miłość i to miłość czynną, która ma przeniknąć całe nasze życie i pokierować wszystkie nasze czyny. Odwróćmy od tej promiennej przeszłości nasz wzrok i spójrzmy wkoło. Na naród nasz uderzył teraz wróg straszniejszy. Wszelkie czarne siły sprzysiągły się przeciw Bogu i Kościołowi jego. Kraj cały zbrodnicza ręka zasypuje bezbożnemi pismami i książkami siejącemi niewiarę i wyuzdanie obyczajów. Pękają więzy małżeńskie, złodziejstwo, zdrada kraju, użycie grzeszne, świętokradztwa potworne rozpleniły się szeroko. Nasza młodzież zagrożona. Prawa Boże zdeptane. Czas wielki by zerwać się do boju ze złem. Niechaj więc w te sierpniową rocznicę popłynie po wszystkich domach polskich głos do broni za Boga i za naród. Za miłość Boga musimy mu zapłacić wierną służbą. Naród polski musi wrócić do Boga i Bogu wiernie służyć, jak służyli mu nasi Ojcowie. Niech nikt nie narzeka, że nie mamy sił, że to takie czasy złe, że przeciw prądowi nic nie wskuramy. *(c d n)*

Z powodu pielgrzymki

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA W LOURDES

Które jest najpotężniejsze uczucie co wypełnia dusze nasze w Lourdes ? Czy żywa wiara rozmodlonych tłumów ? — Nie.

Czy uczucie miłosierdzia na widok tylu chorych oczekujących uzdrowienia ? — Nie.

Czy uczucie piękna na widok wspaniałego miasta Marji Marji ? — Nie.

Najpotężniejszem uczuciem wypełniającem dusze nasze w Lourdes jest uczucie obecności naszej Ukochanej Matki w grocie Massabeilskiej. Wszak to nie 2.000 lat temu, ale w naszych czasach, jakby wczoraj, Matka Najświętsza objawiła się małej Bernadecie. Wszak to jakby wczoraj dopiero biedna, prosta dzieweczka została olśniona widokiem Pięknej Pani ! Zachwycona wdziękiem Jej rozmowy ! porwana wyrazami Jej dobroci !

Wszak to jakby wczoraj zaczęły się dziać cuda, które wzruszyły biednych i utrapionych, wprawiły w zdumienie największych uczonych świata ! Skruszyły serca oziębłych i niedowiarków.

Wszak to już nie wczoraj, ale dzisiaj, w ostatnich latach, miesiącach, dniach Najświętsza Matka wskrzesza prawie umarłych, uzdrawia chorych, pociesza strapionych, rozpala zimnych, uszczęśliwia zrozpaczonych, wlewa niebo do dusz złamanych. I dlatego najpotężniejsze uczucie duszy w Lourdes — to uczucie obecności Przeczystej Panienki. Bo Marja naprawdę obrała sobie Lourdes na swoją ziemską stolicę we Francji, jak Częstochowę w Polsce. Bo Marja naprawdę mieszka w Lourdes aby tam przyjmować swoje dzieci, ocierać ich łzy. wlewać szczęście i pokój do ich serc. Aby je prowadzić przez to życie ziemskie aż do nieba, aż do Chrystusa.

Dzięki Ci o Panno Przeczysta za Twą Dobroć !Dzięki Ci za to, iż zstępujesz do nas z nieba aby ochłodzić upał naszego wygnania. Aby przynieść zapach nieba na tę biedną ziemię.

SŁUGA MARJI.

Cudowne uzdrowienie w ostatnich dniach w Lourdes.

Gazety podają, że dn. 21 czerwca r. b. Hiszpanka p. Józefina Ventura-Julia, lat 45, z Barcelony została odrazu uzdrowiona z gruźlicy (suchot) ostatniego już stopnia. Od dziewięciu lat przykuta do łoża, niezdolna odżywiać się już, mająca ciągle krwotoki przybyła tam ciężko i beznadziejnie chora pielgrzymką hiszpańską 19 czerwca do Lourdes. Była wprost konająca, przyjęła już ostatnie Sakramenta św. Zanurzywszy się w źródle cudownym o godz. 10 przed południem, powstała odrazu o własnych siłach i oświaczyła sama, że czuje się już zdrowa. Przez 2 dni t. j. 21 i 22 czerwca badało ją 15 lekarzy.

NAJWIĘKSZYM MILIJARDEREM ŚWIATA JEST JAPOŃCZYK

Krótka historya dynastji bogacza.

Ani Carnegie, ani Morgan, ani Henryk Ford, ani Stinnes nie mogą się równać z japońskim baronem Mitsui Hachiremon, który ze swojej małej bambusowej willi kieruje całym handlem na dalekim Wschodzie i którego floty przepływają Ocean spokojny we wszystkich kierunkach, służąc do wymiany zboża na jedwab, ryżu na żelazo, węgla na kawałki djamentów i perły.

Cóż znaczy Stinnes i Ford, których rodzice nie znani byli nikomu wobec japońskiego barona, którego olbrzymia fortuna rośnie już od XVI wieku bez przerwy.

Genialny przodek.

Założyciel wielkiej dynastji ekonomicznej był za młodu biednym chłopcem, gdy umierał w 1692 r. był już najbogatszym kupcem w Indjach i na Dalekim Wschodzie. Hachiremon kierował się zawsze w swem życiu zasadami lojalności i pracy. W stosunku do swych urzędników miał Mitsui stałą metodę postępowania, której rezultaty były świetne. Urzędnik dobrze pracujący był wynagrodzony wysoko i nie mógł utracić swego miejsca; oprócz tego po śmierci jego rodzina otrzymywała pensję. Mitsui zajmuje się również odpowiednim mieszkaniem hygienicznem i dobrze urządzonem dla swych urzędników. Lecz najciekawszem jest, że ów baron japoński pierwszy wprowadził w życie teorje głoszone u nas w XIX wieku o podziale dochodów między robotników. To też w przedsiębiorstwach Mitsui nie było nigdy strejku ani nie zaprzestano pracy nawet na chwilę.

Zdolności wynalazcze Hachiromei.

Hachiremon miał koncepcję handlu zupełnie nowoczesną. Zaprowadził w dziedzinie rachunkowości podwójną buchalterję, posługiwał się środkami płatniczemi, jak n. p. czekiem i wekslem, które znacznie później rozpowszechniły się w Europie. Książki rachunkowe z 3 wieków złożone w muzeum rodzinnem świadczą o tych wynalazkach.

Reklamie przypisywał japoński bogacz ogromne znaczenie. W okresach deszczowych jego agenci ofiarowali przechodniom parasole, na których znajdował się duży kolorowy napis «Mitsui». Tuż przed śmiercią został Hachiromei zamianowany skarbnikiem cesarza i odtąd godność ta pozostała do dzisiaj w rękach rodziny. Gdy na wybrzeżach azjatyckich pojawili się pierwsi kupcy europejscy, rodzina Mitsui nawiązała z nimi natychmiast kontakt handlowy. W ten sposób zapoznała się z rozwojem techniki europejskiej; przewidując, iż handel ryżem i jedwabiem ustąpi miejsca handlowi żelaza i nafty, nabywa w Azji szereg kopań węgla i nafty.

Dyscyplina rodzinna.

W jaki jednak sposób ta fantastyczna fortuna nie przestała rosnąć i nie została nigdy podzieloną? Hachiromei zrozumiał szybko niebezpieczeństwo dla bogactwa wynikające z podziału. Zapobiegł temu regulując stosunki rodzinne specjalnym kodeksem.

Cała władza nad rodziną przechodziła zawsze w ręce najstarszego syna, który też ponosił odpowiedzialność wobec rodziny za prowadzenie interesów.

Podział kapitału był niedopuszczalny. Kto chciał ożenić się z kobietą należącą do rodu Mitsui przejść musiał trudną szkołę życiową i zdać egzamin z energji i z pracowitości. Najstarszy syn mógł wobec każdego małżeństwa w rodzinie założyć veto, od którego nie było rekursu. W takiej sytuacji łowcy posagów mieli trudną rolę. W końcu członkowie rodziny obowiązani byli żyć skromnie.

Przyszłość rodziny Mitsui.

Tak świetnie zorganizowana rodzina Mitsui może spokojnie oczekiwać przyszłości. Królowie umierają, cesarstwa rozpadają się w gruzy, dynastje wygasają. Przodkowie Mitsui dawniej handlowali z cesarzem Gengis Khan, dzisiaj z Leninem. Ileż to jeszcze burz przejdzie przez zrewoltowaną Azję? Wszystko jedno. Rodzina Mitsui pozostanie. Aby jednak osiągnąć tak zadziwiający rezultat nie wystarczył genjusz przodków i 3oo lat istnienia dynastji. Dyscyplina, poddanie się i poczucie obowiązku dokonały reszty.

W. W.

« KIEDY NA ULICACH ZAPACHNIE FIOŁKAMI » Przyszła wojna gazowa.

Paryska gazeta « Paris-Midi » drukuje pod tym tytułem fantastyczny artykuł, dający obraz przyszłej wojny chemicznej.

Oto wojna nagle zostaje proklamowana. Nie było żadnych konfliktów.nie do rozwiązania, które by czyniły te wojne nieuniknioną. Przeciwnie : ostatnie wiadomości były nawet uspakajające.

Rzad prasa i publiczność nie wiedzieli nic o nadciągającej burzy wojennej.

Ulice były pełne wzburzonych tłumów. Nagle w powietrzu poczał się unosić zapach fijołków.

Z początku lekki, potem coraz silniejszy, wreszcie całkiem nieznośny. Wypełnił on w mgnieniu oka wszystkie ulice i place.

Kto nie zdołał uciec, natychmiast ślepł, tracił przytomność, upadał na ziemie, dusił się.

Mimo to niebo pozostawało na dal jasne, przez rocze, bez chmurek.

Nie widać było ani jednego aeroplanu, nikt nie słyszał najmniejszego odgłosu turkotu motorów.

Jednakże na wysokości 500 metrów ponad ziemią, operowała silna eskadra nieprzyjacielska, płynąca bez pilotów, a kierowana falami Hertza.

Eskadra ta wyrzucała na ziemie swoje zapasy gazów trujących.

Działanie « gazu gorczycy », ostatniego wynalazku współczesnej techniki chemicznej, było straszliwe. Z pośród 18 gazów, które dotychczas były stosowane ten « gaz gorczyca » był najokropniejszy, najbardziej śmiercionośny. Był on symbolem śmierci. żadna nauka nie może ochronić przed nim. On zatruwa ciało i zabija od razu. W ciągu miesięcy przedmioty, które nasyciły się tym gazem zabijają, jak sam gaz. W miejscowości zatrutej tym gazem każdy krok, każda rączka drzwi, każdy metalowy przedmiot bedzie śmiertelnym w ciągu miesiecy.Woda w zatrutem mieście byłaby zabójczo trująca.

W wojnie przyszłej nie będzie żadnej różnicy pomiędzy armją i ludnością cywilną.

Pisarz wojskowy, Wiliam Schopor opisuje w pewnej gazecie amerykańskiej, jak przedstawiałby się obecnie napad aeroplanów francuskich na L, gdyby np. doszło do wojny francusko angielskicj.

Francja posiada obecnie 2.500 aeroplanów w służbie czynnej i oprócz tego wielką ilość aeroplanów w rezerwie.

Centrum Londynu, gdzie znajdują się wszyskie wielkie magazyny posiada 4.000 metrów kwadratowych. 120 ton « króla gazów » wystarczy, aby zniszczyć ten centr Londynu, 250 aeroplanów wystarczy aby w pustynię zamienić cały Londyn.

Na każdym z tych aeroplanów znalazłoby się po 500 funtów gazu.

Taka eskadra potrafi w ciągu minuty wyrzucić tonę gazu, czy dwóch godzin wystarczyłoby, aby unicestwić życie Londynu.

Objawienie się Najśw. P. Maryi w Lourdes (2)

Gdy Najświętsza Panna spostrzegła zdziwienie dziewczynki, z uśmiechem wskazała palcem pewne miejsce w pośrodku groty, i teraz jeszcze nie widziała ani żadnego źródła ani wilgoci na ziemi, będąc posłuszną zjawieniu poczęła we wskazanym miejscu grzebać w ziemi palcami. Nagle uczuła wilgoć pod rękami, woda wytrysnęła z ziemi, Bernadeta nachyliła się, napiła się, chociaż ze wstrętem, wody tej, zmieszanej jeszcze z ziemią, i twarz nią zmoczyła. Zaledwie to uczyniła, źródło coraz obficiej bić zaczęło, a woda stała się, jak kryształ czystą. Cud ten zaczął whrótce przechodzić z ust do ust, wprowadzając umysły w usposobienie radosne. Codzień setki ludzi zbierały się przed grotą pomimo zakazujących rozporządzeń policji, i czekały chwili, kiedy Bernadeta wchodziła do groty. Kto jeszcze powątpiewał, ten musiał zostać przekonany coraz obficiej płynącem źródłem i okolicznościami, w jakich ono powstało. Kto tylko znał grotę, mógl przysiądz, że w niej nigdy żadne źródlo się nie ukazywało i ziemia zawsze najzupełniej była sucha. Tłumy ludu z szacunkiem zwracały się do obdarzonej łaską dziewczynki, a milczenie zalegało dokoła, gdy Bernadeta wchodziła do groty. I największy niedowiarek był zmuszony do wiary, skoro jej się tylko Matka Boska ukazywała. Oblicze Bernadety jaśniało. Niebiańskie szczęście malowało się w jej rozpromienionych oczach, a chociaż klęczała przed Najświętszą Panną, zdawało się, jakby niewidzialne ręce unosiły ją nad ziemię i trzymały w powietrzu. Tak jednozgodnie twierdziły tysiące świadków naocznych. Bernadeta codzień piła z tego źródła i twarz sobie obmywała. Z początku uczeni ludzie krytykujący, ciekawością zwabieni do tego miejsca, uważali ją za przesadzoną marzycielkę, widząc ją przy jej czynnościach; ale gdy źródło stawało się coraz wydajniejszem i już po krótkim czasie dawało do 100.000 litrów czystej bezbarwnej wody, gdy dowiedziano się o wyzdrowieniach cudownych, osiągniętych przy użyciu tej wody, wówczas najzagorzalsi sceptycy musieli uznać, że tu stał się cud i że tu działały nie siły przyrodzone, ale niebieskie. Krótko przed czasem, w którym objawienia się Najświętszej Panny Marji ustały, zaszedł pewien wypadek, najwymowniej świadczący, że obdarzona łaską Bernadeta podczas obecności Matki Boskiej prawie nie podlegała prawom tego świata, że przyjmowała raczej udział w niedocieczonych kolejach wyższego porządku światowego. Ku chwale Najśw. Panny Marji zwykle Bernadeta przynosiła ze sobą poświęconą świecę, którą podczas obecności zjawiska trzymała zapaloną w rękach złożonych. Gdy pewnego dnia dłużej niż zwykle zaszczyconą była obecnością Najśw. Panny, świeca tak nisko się wypaliła, że płomień dotykał prawie palców Bernadety. Każdy sądził, że dziewczynka będzie musiała strasznie się poparzyć, nikt jednak nie śmiał jej przeszkadzać; spodziewano się, że wskutek zwiększającego się bólu sama spostrzeże niebezpieczeństwo. Wkrótce potem płomień znalazł się między palcami; otaczający wydali okrzyk przerażenia, a Bernadeta jednak nie ruszyła się, nic nie przerywa jej uniesienia i zachwytu. Płomień coraz niżej opada, otacza palce, ale modląca się nic nie spostrzega. Wreszcie objawienie znika. Bernadeta budzi się ze swej ekstazy, gasi świecę i powstaje. Obecni ją otaczają, wyrażają swe współczucie i chcą jej palce obejrzeć. Nie wiedząc, czego chcą od niej ludzie, Bernadeta pokazuje im palce, w których trzymała świecę, a ku ogólnemu zdumieniu nie znać na nich najmniejszych uszkodzeń ani śladów poparzeń. Duchowieństwo, które jak zwykle, ze słusznych powodów, początkowo zachowywało się powściagliwie wobec tych cudownych wydarzeń, musiało wreszcie liczyć się z faktami, a biskup z Tarbes, do którego djecezji nalezy Lourdes, zwołał lekarzy i fachowców złożoną komisję w celu zbadania uzdrowień cudownych dokonanych przez użycie tej wody. Skutek tych badań był ten, że uzdrowienia zostały faktycznie stwierdzone, ale drogą naturalną nie mogły być wyjaśnione. W ciągu pierwszych lat naliczono około 150 zdumiewających uzdrowień cudownych, oprócz tych, które mniej się wyróżniały lub wcale do wiadomości publicznej nie przeszły., a które się liczą na tysiące. Od chwili, gdy cudowna moc wody z Lourdes stała się głośną tysiące ludzi odzyskuje zdrowie nietylko wprost u źródła, ale i przez rozsyłanie tej wody na wszystkie strony świata, a codzień z najodleglejszych krajów nadchodzą ofiary do Lourdes od tych, którzy zmuszeni byli odmówić sobie pielgrzymki, lecz przez wodę przysłaną doznali uzdrowienia. Bernadeta, tą łaską wielką obdarzona dziewczyna, w roku 1866 wstąpiła jako nowicjuszka do zakonu Sióstr chrześcijańskiej miłości w Newers przedtem jednak jeszcze doznała radości oglądania prawie już ukończonej budowli kościoła nad grotą, jak to Najświętsza Pana rozkazała. Kościół ten, jak wiadomo powstał ze skromnych datków, które ze wszystkich stron obficie napływały; posiada on szesnaście ołtarzy, przy których od północy począwszy odprawiane bywają Msze święte; pomimo to nie wystarczają one, a wielu księży księży musi z powodu nadejścia południa odmawiać sobie spełnienia tej świętej ofiary. Również sama świątynia, aczkolwiek dużych rozmiarów, nie może nieraz pomieścić pątników, ze wszystkich stron świata, ze wszystkich państw napływających, aby oddać się rozpamiętywaniom w tem miejscu, które Najświętsza Panna widoczną swą obecnością uświęciła, a między nimim niemała znajduje się liczba takich, którzy w cudownej wodzie doznali uzdrowienia.

Główny czas pielgrzymek przypada, oczywiście, na te dni, w których Matka Boska objawiła się w grocie, ale też i w każdej innej porze przebywają tam dotąd liczni pątnicy, tak, że śmiało można powiedzieć, iż gdy jedna procesja odchodzi, druga na jej miejsce się zbliża.

Cudowna grota zmieniona została na kaplicę; w głębi jej wznosi się ołtarz, dokoła obwieszony kulami, które chorzy na pamiątkę zostawili Cudowna zaś woda wycieka przez trzy obszerne rury i czerpaną bywa dniem i nocą przez tłumy pobożnych.

Co za uczucia przejmują pątnika, gdy zwłaszcza w nocy wejdzie do groty: Przedewszystkiem, pisze jeden z pielgrzymów, który wrażenia swe podał do wiadomości ogółu, silny popęd do tajemniczego świata wyższego, który niewdzialnie nas tu ogania; duch uważa się zbliżonym do tych sfer, które zwykle na podstawie nauki o misterjach chrześcijańskich tylko niejasno może sobie przedstawiać. Właśnie tu człowiek pojmuje najlepiej, jak niedaleko sięga jego poznanie i jego wiedza, a to nietylko poznanie rzeczy nadprzyrodzonych, ale nawet i przyrodzonych, naturalnych! (*Koniec*)

Każdy
Dobry
Członek Zw tow kośc
CZYTA
SWÓJ
ORGAN
« POLAKA WE FRANCJI »

Zofja Kossak-Szczucka.

POŻOGA

8)

POLSKIE FORMACJE WOJSKOWE NA WOŁYNIU

(Dalszy ciąg)

Walki te nie były jednak krwawe. «Nieprzyjaciel», zbliżywszy się, wysyłał parlamentarzy, którzy proponowali dotychczasowej załodze wyjście z bronią w ręku i z wszelkiemi honorami. Z kurtuazją, godną naśladownictwa, dotychczasowi okupanci wychodzili, zazwyczaj w nocy, dla uniknięcia *gaudium* tłumu i przedstawiania Komitetowi niezapłaconych rachunków. Pewien procent żołnierzy, zatrzymywany w Starokonstantynowie przez ważne sprawy prywatne, pozostawał w mieście, z chętną gotowością przyjmując nazwę i barwy nowo przybyłego wojska.

Rankiem miasto budziło się pod nową okupacją, o czem zawiadamiał publiczność olbrzymich rozmiarów afisz, przylepiony przed kościołem.

Publiczność na afisz, płomienno - czerwony lub przez pół niebiesko-żółty, patrzyła się obojętnie, a zmiany okupantów nie brała do serca. Zarówno jedni żołnierze, jak drudzy, zdejmowali na ulicy lepsze futra, grabili sklepy i strzelali wieczorami dla rozrywki. Nikomu specjalnie nie zależało na tem, by właśnie Ukraińcom, nie bolszewikom, oddać swój złoty zegarek, albo ostatnią, z pogromu ocaloną dachę. Sprawiedliwość nakazuje coprawda wyznać, że większych wybryków, niż wymienione, nie popełniali, a przynajmniej rzadko. Dom Towarzystwa Rolniczego i Syndykatu został zajęty przez jednych równie jak przez drugich na sztab i główną kwaterę. W bezpośredniem sąsiedztwie, w oficynce Syndykatu, w dwóch maleńkich pokoikach mieszkali moi Rodzice. Nie przypominam sobie, by im sąsiedzi zbytnio dokuczali. Jedyną niedogodnością były trzymane przez nich na składzie kulomioty, które sprzedawali chętnie każdemu nabywcy. Za «Coltę» żądali 3oo rs., za «Maxima» 45o rs. Gdy przyszedł amator, demonstrowali mu dokładnie działanie instrumentu i obznajamiali z mechanizmem. Ponieważ te demonstracje odbywały się w mieszkaniu, a ściany były cienkie,— zdarzyło się raz, że przestrzelili stojącą pod ścianą kanapę. Szczęściem nikt na niej nie siedział.

Do władz i zarządzeń cywilnych wojskowi się nie wtrącali. Rządy kraju sprawowały Rady Ukraińskie: Centralna i Mała. Jakie to były rządy, jacy ludzie byli ich wykonawcami —lepiej nie wspominać. Rabunkowe gospodarstwo, systematyczne niszczenie wszystkiego, co było, nie dając nic wzamian, — krótkowzroczność i ciasny teoretyzm analfabetów państwowych — wszystkie te czynniki, które z czasem miały doprowadzić żyzną Ukrainę do głodu i nędzy, święciły już wtedy swoje panowanie. Jeno, że kraj był niezmiernie bogaty i zasobny, potworna głupota zarządzeń nie rzucała się jeszcze tak silnie w oczy, jak później. Zapasy olbrzymie i napozór nieprzebrane leżały wszędzie; dość było rękę wyciągnąć. Brał kto chciał i ile chciał, i ciągle mimo to jeszcze było. Składy wojskowe, składy «Chleb Armji», składy Ziemstwa, przedstawiały wartość wielu miljonów. Były tam istne kopalnie zboża, mąki, cukru, soli, nasion, nafty, benzyny, płótna, sukna, materjałów wojskowych i innych. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że Starokostantynów nie był ani specjalnym punktem handlowym, ani centralą składów, i że mniejsze lub większe od tych zapasy leżały w każdem mieście powiatowem, położonem blisko kolei, łatwo sobie wyrobić pojęcie, czem zyła, czembyć mogła wówczas Ukraina, gdyby Bóg przy wszystkich tych darach nie odmówił jej był paru trzeźwych i uczciwych ludzi.

Dzięki tej obfitości — drożyzny jeszcze nie bylo. Wprawdzie ciastka w piekarni Grugebo podskoczyły ze ludzie kiwali głowami ze zgrozą i mówili: koniec świata! — ale chleb, najważniejszy, podstawowy z darów Bożych, leżał po dawnemu wszędzie, tani, łatwy do nabycia, dostępny każdemu.

Do chaosu i zamętu, jaki panował w biurach i organizacjach władzy, przyczyniał się niemało świeżo wprowadzony urzędowy «język ukraiński». Nikt go nie rozumiał. Śpiewne i ładne narzecze ruskie, znane każdemu na kresach, używane przez lud miejscowy, nie mogło zastąpić języka. Jako narzecze analfabetów, służące im tylko do rozmów prywatnych, nie posiadało całego mnóstwa wyrazów, koniecznych, gdy chodziło o wyrażenie każdej myśli szerszej, głębszej, nie związanej bezpośrednio z robotą przy roli lub z codziennem chłopskiem życiem. Ubożuchna literatura ukraińska obracała się około tematów wyłącznie ludowych, zatem pomóc w tym wypadku nie mogła. Hruszewski i inni działacze galicyjscy wprowadzili liczne germanizmy i wyrażenia «suwerennej», niepodległej Republiki Ukraińskiej — których lud wołyński nie rozumiał. Ponieważ i to nie wystarczało do utworzenia państwowego języka stwcrzono *ad hoc* mnóstwo polonizmów, rusycyzmów i nieokreślonych dziwolągów, zupełnie niezrozumiałych. To wzbogacanie rodzimej mowy odbywało się dowolnie, według fantazji miejscowych urzędników, — zdarzało się więc nieraz, że okólnika wydanego w Żytomierzu nie rczumiano w Starokonstantyonowie, i odwrone. Jeżelzaś w prawdziwym kłopocie były nieraz «władze», to cóż dopiero mówić o chłopach! Ci otwierali szeroko oczy na widok takichzdań jak «Budem nehajno proponowaty wam likwidowaty i t. d.» — i pokornie prosili o przetlumaczenię tych dziwów na rosyjskie — «a to wsi budut mochły rozbiraty». — W niektórych więc miejscach wydawano tekst ukraiński z tłumaczeniem, po drugiej stronie, rosyjskiem, i wszyscy byli zadowoleni. Szybko jednak zakazano tego systemu, jako dyskredytującego mowę urzędową.

Jedną z charakterystycznych a dodatnich cech ówczesnego rządu, której nie mogę pominąć, było unikanie kofliktu narodowościowego. Cały przewrót w jesieni 1917 roku, jak również rządy Rady Małej, stały na gruncie ściśle socjalno - klasowym. Panów wypędzano jako panów, nie jako Polaków. Służba polska nie była uważaną za gorszą od ruskiej. Nikt jej nie prześladował. Nie wprowadzić dopiero w następnym roku — ataman Petlura i Ukraińcy galicyjscy. W 1918 roku nie czuło się jej jeszcze zupełnie.

Przedstawiciel władzy ukraińskiej na Starokonstantinów, Kopechi, zdolny eks-ekonom, nie szczędził przykrości i upokorzeń eks-właścicielom — ale ze względu na ich pozycję socjalną, nie na ich narodowość. Sam był Polakiem i nie krył się z tem. Ogólna nienawiść do «panów» była wtedy nietylko klasową, ale dotyczącą raczej stanu, niż osób. «Pan», dopóki trwał w swym majątku i bronił się, stanowił wroga, z którym walczono bez litości. Ten sam jednak «pan», z chwilą, gdy pobity ustąpił i osiadł gdziekolwiek jako rozbitek, stawał się obojętnym, w przekonaniu chłopów nieszkodliwym, i nikt doń pretensyj nie żywił. *(c d n)*

NA CZWARTEN — 13 SIERPNIA

Święty Jak Berchmans.

Urodzony 13 marca roku 1599, Jan Berchmans był najstarszym synem biednego powroźnika małego miasteczka Diest w Belgji. W wczesnej młodości Bóg powołał go aby opuścił ojca i dom ojcowski i ażeby służył mu w Zgromadzeniu Jezuitów. Bardzo ciężko było temu ojcu rozłączać się z tak dobrym synem, w którym pokładał tyle nadziei, ale był za dobrym chrześcijaninem ażeby sprzeciwiać się tak świętemu powołaniu. Od swego wstąpienia do nowicjatu Jan odznaczał się taką wiernością dla reguły, życiem tak niewinnym, gorliwością tak wielką, miłością dla swych braci tak czułą, że nie tylko uważano go za świętego, którym był w rzeczywistości, ale za anioła. Zaledwie złożył śluby zakonne przełożeni wysłali go na nauki do Rzymu. Prowadził on tu życie studenta jak i inni, ale jego skromność i czystość odznaczała go wielce. Rówieśnicy jego ktorzy słuchali tych samych wykładów co i on nie mogli spojrzeć na jego piękną twarz w której odzwierciadlała się świętość jego duszy, ażeby nie stać się lepszymi. Po trzech latach studjów w Wiecznym Mieście Jan zapadł w tę ostatnią chorobę, która go zabrała z tego świata. Zmarł 17 sierpnia 1621 r. trzymając w złożonych rękach książkę reguły zakonnej, swój krucyfiks i różaniec — symbole jego posłuszeństwa, ukochania cierpienia i pobożności dla Matki Niebieskiej.

W roku 1865 uznany został przez papieża Piusa IX błogosławionym, a w r. 1887 31 grudnia — świętym, przez Ojca św. Leona XIII, jednocześnie, z Alfonsem Rodriguezem, pokornym braciszkiem odźwiernym i Piotrem Klawerem, bohaterskim apostołem niewolników negrów.

Przykład

Wobec tego, że ojciec Jana Berchmans nie zawsze miał pracę, a matka jego była bardzo chorowitą, kiedy chłopiec miał 13 lát zaszła obawa czy będzie on mógł dalej się uczyć. Zawezwano chłopca do pokoju chorej matki i wyłożono stan rzeczy w rodzinie : równało to się prośbie zrzecznia się kapłaństwa. Jan chwilke, milczał, ale później, zalewając się rzewnemi łzami, rzuca się do nóg ojca i błaga go by mu pozwolił uczyć się aż do wstąpienia do kolegjum. « Nie straszcie sie wielkimi wydatkami, które dla mnie ponieść będziecie musieli, ja zadowolnię się i wodą ». Biedni rodzice nie mogli oprzeć się jego prośbom, i Bóg dał Janowi możność ukończenia studjów.

RYNEK PRACY W POLSCE.

Liczba bezrobotnych w dniu 1-ym maja 1925 r. wynosiła według danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy 178.040 osób, spadła więc w stosunku do liczby z dnia 1-go kwietnia o 5.960 osób, czyli o 3,1%.

W posczczególnych grupach zawodowych liczba bezrobotnych uległa następującym zmianom:

Liczba bezrobotnych górników wzrosła w przybliżeniu o 1.700 osób. Najsilniejszy wzrost nastąpił w okręgu sosnowieckim (850 osób) i na Górnym Śląsku (859). Zwalnianie robotników trwa w okręgach tych w dalszym ciągu.

W przemyśle metalowym i hutniczym bezrobocies padło w przybliżeniu o 900 osób. Największy spadek zanotowana na Górnym Śląsku (1.300 osób), natomiast z powodu zamknięcia kilku fabryk metalowych zwiększyła się liczba bezrobotnych w okręgach kieleckim, sosnowieckim i radomskim.

Wśród robotników grupy włókienniczej liczba bezrobotnych zmniejszyła się w przybliżeniu o 200 osób. Dość znaczne polepszenie konjunktury w Łodzi (ubytek 500 bezrobotnych) i w Białej (140 bezrobotnych) zrównoważone jest do pewnego stopnia zamknięciem kilku fabryk w Białymstoku, co wywołało w tym okręgu wzrost bezrobotnych tej grupy o 410 osób.

Wśród robotników budowlanych bezrobocie spadło w przybliżeniu o 1.900 osób, dzięki ożywieniu ruchu budowlanego z nastaniem wiosny w wielu okręgach. We Lwowie np. budowa gmachu P. K. O. wyowłała ubytek 300 bezrobotnych.

Wśród innych zawodów bezrobocie spadło w przybliżeniu o 2.400 osób. O największym spadku komunikują państwowe urzędy pośrednictwa pracy w Lublinie, w powiecie warszawskim, w Kielcach, w Sosnocu (z powodu uruchomienia cementowni) i w Kościerzynie (z powodu uruchomienia tartaku i fabryki krzeseł).

Bezrobocie wśród umysłowo pracujących wzrosło w przybliżeniu o 350 osób. Największy wzrost (200 osób) nastąpił w okręgu krosieńskim z powodu redukcji personelu w firmach naftowych.

Wśród robotników niewykwalifikowanych bezrobocie spadło w przybliżeniu o 2.100 osób. Największy spadek notują urzędy pośrednictwa pracy województw wielkopolskich. Przypuszczalnie część robotników tej grupy znalazła zajęcie na roli w związku z ropoczętym sezonem robót polskich.

Wśród robotników rolnych zanotowano zmniejszenie bezrobocia o 200 osób zaledwie.

Sutereny dziennikarskie.

— Moi panowie ! — rzekł redaktor, zapalając połówkę « cieńkiego ». — Czy materjał do numeru przygotowany ? Co tam piszą inne dzienniki ?

— Jest tu artykuł o automatycznej drabinie straży ogniowej...

— Wytnij pan !

— Już wycięty, panie redaktorze !... — mówił młody szmok dziennikarski, przerzucając większe i mniejsze płaty czernionej bibuły .— Jest tu dalej « O niebezpieczeństwie kąpieli na Wiśle i latania w aeroplanie. »

— Bardzo dobrze ! Wytnij pan !...

— Już wycięte, panie redaktorze !...

— Pięknie ! Będzie pan kiedyś dobrym dziennikarzem ! Pięknie. Zrobimy bardzo interesujący numer! Wytnij pan !

— Co wyciąć, panie redaktorze !?...

— Wszystko, panie, wszystko !... Będziesz pan kiedyś dziennikarzem !... A co tam piszą jeszcze ?

— Jeszcze o teatrze !...

— A to dobrze ! Wytnij pan ! My interesujemy się także teatrem !

Stare nożyce skrzypiały, bibuła drukowana kurczyła się, zwijała, padała na ziemię, niektóre jej kawałki dostawały się na biurko « redaktora ».

Był to wybrany materjał « do jutrzejszego numeru ».

— Bo, widzi pan — perorował redaktor — na czem polega praca dziennikarska ? Żeby najmniejszym wysiłkiem osięgać największe efekty, ażeby umieć wszystko zużytkować i do swoich celów przystosować !... Wytnij pan kilka depesz Pata !...

— Już wycięte, panie redaktorze !

— Widzisz pan !.... Inne dzienniki wynajdują tematy, kwestje, zagadnienia. My to przeżywany, przetrawiamy ! Przeżuj pan !

— Już przeżułem !...

— A co jest z feljetonem ? Wytnij pan !...

— Już wyciąłem ! Coś egzotycznego ! .. Piotr Lot... Marokko.

— Bardzo dobrze, będziesz pan dziennikarzem, tylko pamiętaj : najmniejszy wysiłek, największy efekt, a co się da — na każdy sposób — wytnij pan !...

Z POLSKI

Komunistyczne ruchawki

ZAMORDOWANIE AJENTA CECHNOWSKIEGO

Moderstwo, dokonane we Lwowie przy ul. Trybunalskiej, przychodzi w parę dni zaledwie po zuchwałej strzelaninie na ulicach Warszawy, w której trzech komunistów targnęło się na życie kilku ajentów policyjnych i przypadkowych przechodniów. Pomimo, że tym razem padło ofiarą tylko jedno życie ludzkie, czyni jednak zbrodnia lwowska jeszcze większe wrażenie niźli warszawska — a to dlatego, ponieważ tym razem dokonał sprawca swego czynu oświadczając wyraźnie, że wykonuje wyrok « partji ». Ś. p. Cechnowski okazał się dla partji niewygodnym i niebezpiecznym, był też przez nią od dłuższego czasu « na śmierć skazanym ». Z całą premedytacją, z zimną krwią, ufając niewątpliwie w wydanie go sowietom podjął się Naftali Botwin egzekucji tego « wyroku » i bez przeszkody celu swego dopiął.

Nasza walka z terorem komunistycznym była dotąd prowadzona pobłażliwie i słabo. Stosowano do terorystów przepisy karne i policyjne, niezdolne absolutnie przeciwdziałać terorowi w warunkach tak wyjątkowych, w jakich nasze państwo się znajduje. Graniczą na 800 blisko kilometrach z Bolszewją, nasyłającą nam bezustannie swoich agitatorów, nie jesteśmy w stanie napływowi temu przeszkodzić. Agitatorowie ci znajdują w ludności nietylko polskiej, ale zwłaszcza ruskiej i żydowskiej wdzięczny grunt, ponieważ zużytkowują zręcznie przy swojej agitacji także i przeciwieństwa narodowe i religijne. Szerzą w masach zasady bezwzględności bolszewickiej, propagują kult zbrodni, niekrępowanie się prawem, anarchizm i swobodę teroru, a wyznawcom swoim przyrzekają bezkarność. I to nie bez podstawy, jak dowodzą wielokrotne przy kłady wymiany ajentów sowieckich na nieszczęscie ofiary teroru bolszewickiego — żeby tylko przytoczyć pamiętny przykład Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Zamierzone ich wydanie zostało wprawdzie udaremnione, ale niemniej może być klasycznym przykładem, że nawet najcięższe zbrodnie bolszewickie są w zasadzie w Polsce bezkarne, gdyż winny może być przedmiotem wymiany z sowietami. I to im ciężej winny — tem pewniej.

W tych warunkach zwalczanie terorystycznej agitacji musi być po naszej stronie mdłe i nieskuteczne. Aby było skuteczne, wymaga ono silnej ręki, natychmiastowości kary i wykluczenia jakiegokolwiek udaremnienia jej. Zbrodnia popełniona przy ul. Trybunalskiej we Lwowie, tak samo zresztą jak nieukarana dotąd zbrodnia warszawska, wołają też wielkim głosem o obmyślenie skuteczniejszych sposobów zwalczania ohydnego teroru i anarchji. Powinien to być sposób zgodny z prawem, bo nie możemy zacząć walki z anarchją od praktykowania sami anarchji lub teroru ; ale powinien to być sposób energiczny i surowy. Jesteśmy wyjątkowem zagrożeni niebezpieczeństwem, a wyjątkowe sytuacje wymagają niezwykłych także środków. Konstytucja nasza przewiduje możność ich użycia.

Akcja planowa, surowa i szybka, któraby uniemożliwiła dalsze szerzenie się teroru w Polsce jest koniecznością. Jeśli nie zostanie wdrożona, stanie się w Polsce zwyczajem mordować przeciwników politycznych i policję polityczną. Nie należy się bać przeraźliwego wrzasku ze strony sowietów, jaki zostanie natychmiast podniesiony na temat « białego teroru ». Sytuacja międzynarodowa Polski jest w tej chwili dostatecznie silna, aby wrzask taki zniosła — a szaleństwo agitacji bolszewickiej rozwiniętej w ostatnich czasach w Anglji i Francji jest tak duże i tak groźne, iż wszelka energiczna kontrakcja polska zostanie tam należycie zrozumianą i życzliwie ocenioną. Nawet w kołach, które do niedawna na agitację sowietów pobłażliwie zwykły było spoglądać.

Bolszewicy czynią dalsze zakupy w Łodzi.

Do Łodzi onegdaj przybył ponownie dyrektor handlowy sowieckiej misji zakupów, p. Nachmanson.

W dniu wczorajszym p. Nachmanson odbył szereg konferencyj z łódzkiemi firmami bawełnianemi, celem przeprowadzenia zakupów zimowej manufaktury bawełnianej. Pertraktacje prowadzone były u Ejtingtona, gdzie Wniesztorg zamierza uskutecznić nową tranzakcję w wysokości pół miljona dolarów, w Widzewskiej Manufakturze, w której to firmie rozmiar ewentualnych zakupów trudno określić, oraz w firmie Krusche i Ender.

A zatem ogólna suma tranzakcyj łódzkiego przemysłu z Wniesztorgiem dosięgnie około 2 miljonów dolarów.

Atak niemiecki przeciwko złotemu.

W ubiegłym tygodniu na giełdach zagranicznych w szczególności berlińskiej i gdańskiej zaofiarowano wielkie ilości złotego. To masowe rzucenie złotego jednego dnia na rynek pieniężny było manewrem niemieckim mającym na celu wywarcie na nas presyi w sprawach optantów i rokowań handlowych. Intryga Berlina zawiodła w zupełności. Złoty spadł, ale nie znacznie i notowany był niedługo potem zwyżkowo. Spadek złotego uwydatnił się silniej na giełdach berlińskiej i gdańskiej. Zaznaczyć należy, że w Gdańsku do spadku przyczynił się również bank polski Spółek zarobkowych, który na wiadomość o zniżce rzucił na targ 950.000 złp obawiając się straty a nie licząc się z następstwami szkodliwemi takiego kroku dla państwa.

BEREZYNA ZDRADZIŁA BOLSZEWICKICH KATÓW

Fale rzeki wyrzuciły 120 trupów okropnie zmasakrowanych.

Przed niedawnym czasem, wskutek ulewnych deszczów na Białorusi, Berezyna silnie wezbrała, zalewając dość duże przestrzenie. Obecnie wróciła do normalnego stanu, pozostawiając na polach poza namułem, wielką ilość trupów w stanie rozkładu. Olbrzymia większość tych zwłok nosi na sobie ślady okropnego znęcania się. Szczególniej stopy tych zwłok są przepalone aż do kości. Jak stwierdzono, są to ofiary teroru bolszewickiego z Bobrujska, gdzie cytadela i więzienie znajdują się nad Berezyną. Kaci bolszewiccy, nie chcąc sobie widocznie zadawać trudu z grzebaniem ciał pomordowanych ofiar, wrzucali ciała do rzeki. Dotychczas zebrano 120 takich zwłok.

Wobec tego rejonowy sowiet w Bobrujsku wydał rozkaz, by trupy zostały zebrane i złożone do wspólnego dołu. Do tej roboty wyznaczono miejscowych chłopów, ci jednak odmówili spełnienia tej roboty i dopiero pod groźbą bagnetów i rewolwerów członków miejscowego komisarza, spełniają tę nie bardzo przyjemną misję.

Do wściekłości jednak zostali doprowadzeni bolszewicy « dziwnem » postanowieniem okolicznych włościan, którzy jako wierzący codziennie wieczorem o 5—10 minut przedłużają dzwonienie w cerkwiach, na intencję nieszczęśliwych ofiar czerwonych władców.

RZECZY CIEKAWE

Slub u dawnych Rzymian.

Ślub u dawnych Rzymian żyjących w czasach przedchrześcijańskich odbywał się uroczyście. Narzeczony dawał narzeczonej pierścionek żelazny, a ona wkładała go na serdeczny palec lewej ręki, poczem następowały zaślubiny: ofiarnik bożka Jowisza łączył ręce narzeczonych, wygłaszał nad nimi obrzędowe słowa, składał ofiarę boginice Junonie z wina i placka z wyborowej mąki.

Następnie orszak weselny wiódł pannę młodą do domu męża, śpiewając pieśń do bożka związku małżeńskiego Hymena, zaczynającą się od słów: « o Hymenie, Hymenie»!

Przed wejściem do domu swego, pan młody, zapytywał pannę młodą: «Kto jesteś?», a ona odpowiadała: «Tam, gdzie ty będziesz panem, tam ja będę panią». Następnie towarzyszki brały ją na ręce i przenosiły przez próg domu mężowskiego.

Takie były zaślubiny dostojników rzymskich; u prostego ludu ojciec sprzedawał córkę przy świadkach pragnącemu zaślubić ją małżonkowi, przyczem akt sprzedaży był spisany przed urzędnikami wobec świadków. Sprzedaż ta była jednak tylko pozorną: cena bowiem zaledwie wynosiła 4 grosze.

Oblubieniecczapytywał swa narzeczoną: — «Kobieto! chcesz być matką mojej rodziny?» — «Chcę!» — odpowiadała i z kolei zapytywała oblubieńca: « Człowieku! chcesz być ojcem mojej rodziny? — «Chcę!» — odpowiadał. Poczem na znak uległości mężowi, rozdzielał jej sześciokrotnie włosy na głowie ostrzem lancy.

Chociaż mąż miał nad żoną prawo życia i śmierci, przecież uważaną była za równą mu w godności. Jak on był ojciem rodziny (patrem), tak ona była matką rodziny, czyli matroną. Zarządzała domem, czuwała nad dziećmi, rozporządzała robotami i wydawała rozkazy niewolnikom. Kobiety rzymskiej nie zamykano zdala od mężczyzn, jak to czyniło wiele ludów w starożytności. Jadła ona przy stole wraz z mężem, przyjmowała gości, ukazywała się na uroczystościach i igrzyskach, wolno jej było nawet stawać w sądach.

Rzymianie nie troszczyli się o naukę swych córek — głównemi zaletami Rzymianki była pracowitość i dobre obyczaje. Na grobie niewiasty, zamiast pochwały, umieszczano napis: «Strzegła domu i przędła wełnę».

Naiwnych nie brak i w Ameryce!

W Jaliet III w Stanach Zjednoczonych, robotnik polski Antoni Scinkowiak zapoznał się z jakimś mężczyzną, który mu oświadczył, że reprezentuje pewnego chicagowskiego bogacza, który pragnie rozdać obconarodowcom 20 tysięcy dolarów.

— Ten bogacz — mówił oszust — poszukuje porządnego człowieka, któryby się zajął podziałem tych pieniędzy. Ty możesz tem się zająć, lecz musisz do czarnego pudełka złożyć 1.700 dolarów jako kaucję.

Scinkowiak pobiegł do banku i podjął 1.700 dolarów, t. j. wszystkie swoje oszczędności i włożył je do owego pudełka.

— Nie otwieraj pudełka przez cały tydzień — rzekł oszust. Scinkowiak jednak zajrzał do pudełka i zamiast swych pieniędzy znalazł w niem starą gazetę.

Podobny wypadek zdarzył się w Wolkes-Barre, Pa. Niejaki Orelak, zamieszkały przy N. Main ul., marzył widocznie, jak wielu innych o szybkiem zbogaceniu się. To też, gdy nawinęła się sposobność, nie omieszkał spróbować szczęścia. Oto natknął się na dwóch oszustów, którzy obiecali mu podwoić jego oszczędności, jeżeli je włoży do maszynki, jaką ze sobą mieli. Orelak włożył, a właściwie pozwolił oszustom włożyć do owej maszynki 510 dolarów. Oszuści oddali mu ją wraz z kluczykiem i poleceniem, ażeby nie otwierał jej do następnego dnia. Orelak zastosował się do ich polecenia, a otworzywszy maszynkę, znalazł w niej zwój papieru i waty, owinięty w dolarowy banknot. Nie pozostawało mu więc nic innego do zrobienia, jak zawiadomić o tem policję, ale nie tak łatwo będzie owych «ptaszków» odszukać.

W Nowym-Jorku jest miljon samochodów.

Miasto od nadmiaru ruchu cierpiące, jak New-York, liczący w r. 1916 — 250.000 samochodów, a w 1923 r. — 850.000, będzie posiadał w r. 1935 (według wszelkiego prawdopodobieństwa 3 miljony automobilów!

Trzeba więc przewidzieć środki bohaterskie, nie cofając się nawet przed skalpelem chirurga. Wkraczamy tu —że się tak wyrażę — w dziedzinę filozofji urbanistycznej. Raport specjalnej misji, która badała organizację ruchu w Ameryce, zaleca ustanowienie pewnej normy stosunkowej między wysokością budowli a szerokością i debitem ulic, gdyż istnieje określona proporcja między ilością ludzi zatrudnionych w pewnej okolicy, a pojemnością taboru osobowego i towarowego tę ostatnią obsługującą.

Rozszerzenie ulic narzuca się odrazu na myśl, lecz wobec wysokich cen gruntu właśnie w dzielnicach, gdzieby było najbardziej wskazane jest niemożliwe. Natomiast istnieje oryginalna propozycja wywłaszczenia częściowo parterów dla wywłaszczenia arkad, przez co New York nabrałby malowniczego charakteru Bolonji czy Lucerny przyczem przy częstych deszczach byłoby to dodatkowym udogodnieniem dla pieszych.

Nasze miasta jeszcze tych wszystkich trudności nie znają, lecz ich nie unikną w niedalekiej przyszłości, toteż wartoby było je przestudjować i doprowadzić do odpowiedniego projektu rozbudowy.

Los dzisiejszego człowieka.

Jeden z posłów angielskich, Richard Morris, wydał książkę «o losach nowoczesnego człowieka».

Morris wybrał sobie do swoich badań 100 osób mających po 25 lat, zupełnie zdrowych. W 10 lat później, a zatem, gdy osoby te miały już po 35 lat, pozostało ich przy życiu 95, gdyż 5 osób w międzyczasie umarło.

Pośród tych, którzy doczekali się 35 roku życia, 10 osób żyło w dostatnich warunkach, 40 prowadziło ciężką walkę o byt, a 35 przedstawiało smutny widok osób żyjących prawie w ciężkiej nędzy lub prawdziwej biedzie.

W 20 lat później, liczba zmarłych powiększyła się o 15 osób, a zatem tylko 80 osób dożyło 55 lat. Jedna osoba zbogaciła się, 3 zdobyły drobne majątki, 46 zajmowało skromne stanowiska, 30 było skazanych na pomoc ze strony dzieci lub krewnych, albo instytucyj dobroczynnych.

Po upływie lat 10 liczba zgonów wykazała już 36 nazwisk, a zatem tylko 64 osoby dożyły 65 roku życia. Wśród nich jedna tylko osoba była bardzo bogata, trzy osoby już zamożne powiększyły swoje majątki, 6 osób zmuszonych było pracować jeszcze zawodowo, a 53 opierały swój byt na otrzymywanych zasiłkach.

Smutny więc jest los dzisiejszego człowieka!

MAŁY WYCHODŹCA

Opowiadanie

DZIELNA LEŚNICZANKA

— Iść bokiem! Nie przechodzić koło lufciku!

Pan Jeżewski, dowiedziawszy się o co chodzi, kazał otoczyć dom, pozostawiając jednak wolną przestrzeń przed czarnym otworem przyziemnym, przez który powietrze wypływało do piwnicy.

Następnie wszedł do mieszkania i informowal się dokładnie co do nieprzyjaciela, który nagle ucichł, jak gdyby znikł, zapadł się, czy uciekł przez okratowany lufcik.

Pan Jeżewski stuknął nogą w klapą i zawołał:

— Hej, panie bolszewik!

Bolszewik nie odpowiedział.

Komendant powtórzył:

— Hej! bando bolszewicka!

Napróżno. Nie otrzymał żadnego znaku życia. Sytuacja stawała się trudną. Klapy nie można było otworzyć, gdyż napewno posypałyby się stamtąd kule.

Tymczasem milicjanci tupali nogami po śniegu, wymachiwali rękami, uderzając się w ramiona, jak zziębnięci dorożkarze i zbierała ich coraz to większa, dziecinna chęć przebiegnięcia koło lufcika.

Nareszcie jeden z nich, bardzo zwinny chłopiec, zdecydował się na próbę. Rozpędził się, jak jeleń rączy, przebiegł. Próba się powiodła. Jeńcy chyba pomarli.

Ktoś z milicji krzyknął:

— Jest tam kto?

Milczenie. Wtedy drugi milicjant przebiegł wolną przestrzeń naprzeciw niebezpiecznej dziury. I rozpoczęła się zabawa. Co chwila jeden z ludzi ropędzal się i biegł od jednej grupy do drugiej. Dla rozgrzania się porozpalano ogniska.

Ktoś krzyknął:

— Durdyk, na ciebie kolej!

Durdyk był to gruby piekarz, którego brzuch był przedmiotem ogólnych żartów.

Wahał się. Zaczęto więc z niego szydzić. Wtedy zebrał się na odwagę i drobnym przyśpieszonym krokiem, od którego trząsł się jego potężny brzuch, puścił się naprzód, mocno zadyszany.

Cały oddział śmiał się do łez. Dla dodania mu odwagi wołano.

— Brawo, Duryk, brawo!

Przebył już jakie dwie trzecie drogi, gdy w lufciku zamigotał podłużny, szybki, czerwony płomień. Rozległ się strzał i gruby piekarz ze strasznym krzykiem zwalił się twarzą na śnieg.

Chwilowo nikt mu nie pobiegł z pomocą. Widziano tylko, jak na czworakach wlókł się po śniegu, jęcząc, a wydostawszy się z niebezpiecznego przejścia, zemdlał.

Przez grubą warstwę tłuszczu, w górnej części łydki przeszła kula.

Po pierwszym przestrachu i zdumieniu, znów tedy wybuchły śmiechy.

Wtem komendant Jeżewski ukazał się na progu leśniczówki. Zmienił pierwotny plan ataku. Zakomenderował:

— Blacharz Klepacki i jego robotnicy!

Trzech mężczyzn postąpiło naprzód.

— Odjąć rynny z dachu!

I w kwadrans później złożono komendantowi 20 metrów rynien.

Wówczas kazał w klapie piwnicznej wydrążyć ostrożnie mały otwór i wsunąwszy do niego jeden koniec złożonych rur, a drugi połączywszy ze studnią, oświadczył głosem zachwytu:

— Damy się napić panom bolszewikom!

Rozległy się frenetyczne okrzyki podziwu, wycia radości i niepowstrzymanego śmiechu. A komendant wyznaczył grupy, mające co pięć minut zmieniać się przy robocie. I zakomenderował:

— Pompować!

W blaszanej rurze zagulgotało i niezadługo zaczął do piwnicy, ze schodka na schodek, spływać strumyk, szemrząc niby fala przybrzeżna, odbijająca się o skały.

I czekano. Upłynęła godzina, następnie druga i trzecia.

Komendant rozgorączkowany przechadzał się po kuchni, raz po raz nadsłuchując ku podłodze, by zmiarkować, co zamierza nieprzyjaciel, zali rychło zdecyduje się poddać.

A nieprzyjaciel wykonywał jakieś ruchy. Słychać było przesuwanie baryłek, rozmowę, chlupot wody. Wreszcie nad ranem z lufcika wydobył się głos:

— Chciałbym się rozmówić z panem komendantem.

Jeżewski, niezbyt wychylając głowę, odparł przez okno:

— Poddajesz się?

— Poddaję się.

— Przedewszystkiem oddajcie broń!

Po chwili ukazał się w lufciku jeden karabin i padł na śnieg, a po nim drugi, trzeci i wszystkie. Ten sam głos oświadczył:

— Niema więcej. Dajcie spokój, bo potoniemy!

Jeżewski zakomenderował:

— Przestać!

I, zapełniwszy kuchnię milicjantami gotowymi do ataku, podniósł powoli klapę dębową.

Ukazały się głowy całkiem mokre, poczem sześciu bolszewików, drżących, ociekających wodą, przerażonych, jeden po drugim wyszło z piwnicy.

(Koniec.)

Szarada

Pierwsze oznacza, że coś jest w oddali.
Drugie was budzi, chociażbyście spali.
Wszystko razem, choć nie ma pazura.
Jest mniejsze od tygrysa a większe od szczura!

F. M.

Za rozwiązanie tej szarady w nagrodę powieść znanego autora.

Życie i Sąd

« Kuluary » Sądu Pokoju 26 okręgu, w Warszawie.

Stara, zbiedzona kobieta, wzdychając i szlochając chodzi z kąta w kąt.

— Czego pani płacze — zapytuję.

— Sekretarz nie przyjmuje podania. Twierdzi, że należy złożyć wprost do Prezydenta, a adwokat utrzymuje, że trzeba przez Sąd Pokoju i przepisywać podania nie chce.

— Cóż to za sprawa?

— Córki mojej. Chora od pięciu lat. Nogi gniją, gruźlica zapewne...

— Cóż zrobiła wasza córka?

— Zwymyślała sąsiadkę. Sąd zasądził 5o zł. grzywny, albo areszt. Skąd weźmiemy pieniędzy, kiedy mąż jej, robotnik we Francji, wszystkiego przysyła jej 5o zł. na miesiąc.

Baba płacze:

— Teraz do aresztu policja chce posadzić. W domu dziecko małe..

Czytam podanie. Nazywa się Helena Krawczykowa, mieszka przy ul. Kazimierza 4 m. 98. Znieważyła słownie niejaką Zofję Siechniewicz, więc «dostała» 5o zł. grzywny i 7 zł. kosztów sądowych. W razie niewypłacalności — areszt. (Spr. 3. list. 1924. r).

— A jakże chora mogła znieważyć sąsiadkę? Wszak leży — mówicie?

— Wypełzła pewnego razu na korytarz za swoją potrzebą.... Spotkała się, pokłóciła się, a ta — do sądu.

Idę na pl. Kazimierza. Wstrętna cuchnąca dziura, a w niej młoda jeszcze kobieta i dziecko przy niej. Kobieta leży w łóżku od szeregu lat. Sześcioletnia dziewczynka «sama już wszystko robi», tylko drzwi nie umie otwierać, gdy stara babcia na parę godzin do córki przychodzi.

Kobieta jest nieuleczalnie chora.

— Mąż mój we Francji, bo tu me mógł dostać pracy. Przysyła trochę franków co miesiąc, co wynosi 5o — 5o zł. Mało to...

— Tak, mało. A jakże wy procesowaliście się? Wszak do sądu przybyć pani nie mogła?

— Sędzia powiedział, że jeśli jestem chora, to mogę przysłać adwokata i rozpoznał sprawę zaocznie.

— Hm... W porządku.

— A teraz dzielnicowy chce zabrać mnie do aresztu...

— I dzielnicowy w porządku... Wychodzę, myśląc:

— Jeśliby Pan Prezydent dowiedział się o tej sprawie, to niezawodnie ułaskawiłby przestępczynię.

I ona nie poszłaby do aresztu. Ale czy ta nieszczęśliwa kobieta, zapomniana przez Boga i ludzi, będzie tu «gniła» dalej, czy... może ktokolwiek zaopiekuje się nią i jej dzieckiem biednem?!

Ulepszony sposób brania łapówek.

Pewien Amerykanin, który chciał uzyskać od rządu rosyjskiego pozwolenie na budowę kolei, rozmawiał w tej sprawie na wolnem powietrzu, w piękny, pogodny, upalny dzień lipcowy, z odpowiednim ministrem sowieckim, a był przytem uzbrojony w olbrzymi parasol.

— Przy takiej pięknej pogodzie używa on parasola ? — zagadnął go zdziwiony minister.

— Założyłbym się o 25 tysięcy dolarów, że za godzinę lunie deszcz — brzmiała odpowiedź.

Minister sowiecki założył się istotnie, a kiedy po upływie godziny deszcz ani myślał padać, Amerykanin zapłacił ministrowi 25 tysięcy dolarów.

Rozumie się samo przez się, że zakład był w tym wypadku zamaskowaną łapówką, która odniosła swój skutek.

WESOŁE ROZMAITOŚCI

Ciekawość nieulękła.

Ochroniarka do dzieci: Pamiętajcie, że ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła.

— A co jest ostatnim? pyta pięcioletnia Lodzia.

Drogocenna książka.

— Nawet nie zajrzałeś do książki, którą ci podarowałam — mówi ciotka z wyrzutem do siostrzeńca. — Nie przecinałeś kartek!

— A ciocia mi nie powiedziała, że to jest drogocenna książka i należy ją szanować.

Ma rację.

— Powiedz mi chłopcze, gdzie tu mieszka Kuba Kozik?

— Adyć kole Józka Gajdy.

— No dobrze, gdzie mieszka Józef Gajda?

— Adyć kole Kuby Kozika.

— No to powiedz mi, gdzie obaj mieszkają!

— Kole siebie.

Ząb Napoleona.

W licytacyjnej sali w Londynie, przy Sotheby, sprzedawano wiele pamiątek po sławnych mężach. Jedną parę pistoletów Byrona, z roku 1809, dolicytowano do sumy 32 funtów. Najciekawszym jednak «sprzętem» okazał się ząb Napoleona I. Osiągnięto za niego wygórowaną cenę 120 funtów. Można sobie wyobrazić bardzo intratny interes gdyby ktoś pozbierał 32 zęby Napoleona, które jako dorosły człowiek posiadał, oraz te, jakie zgubił w młodości.

Z pracy « Polaka we Francji » na wychodźtwie

Redakcja « Polaka » poszukuje Walerję Zychową, która pracowała u pna Malfitaire w Rosé (Eure) celem porozumienia się z Redakcją w jej sprawie, która oddawna została przez « Polaka » załatwiona.

KALENDARZ

SIERPIEN 31 DNI

Niedziela 9 Sierpnia 10 po Świątkach Romana męcz.
Ewangelja « O'Faryzeuszu i celniku ».
Wschód słońca 4.33; zachód 7.36.
Księżyca 10.14; 18.39.

Poniedziałek 10 siepnia Wawrzyńca męcz.
Wschód słońca 4.35; zachód 7.34.
Księżyca 10.37; 11.52.

Wtorek 11 siepnia Tyburcjusza i Zuzanny.
Wschód słonca 4.36; zachód 7.32.
Księżyca 11.2; 1.3.

Środa 12 sierpnia Klary p.
Wschód słońca 4.38 ; zachód 7.30.
Księżyca 11.30 ; 2.10.

Czwartek 13 sierpnia Hipolita i Kasjana mm.
Wschód słońca 4.40 ; zachód 7.28.
Księżyca ; 12-2,5.

Piątek 14 siepnia Wigilja. Euzebjusza męcz.
Wschód słońca 4.41 ; zachód 7.26.
Księżyca 12.4 ; 4.13.

Sobota 15 siepnia WNIEBOWZIĘCIE NMP.
Wschód słonca 4.43; zachód 7.24.
Księżyca 12.44 ; 5.5.

ZE SPORTU.

Zawody pływackie 40 klm w 12 g 36 m.

Niezwykle interesujące były ostatnie zawody na Sekwanie dzięki wytrawnym współzawodnikom stojącym do zawodów. Wyścig wodny kończył się w Paryżu gdzie przy mecie tłumy publiczności oczekiwały, zapaśników.

Pierwszą nagrodę zdobył champion Bretanji Driant bijąc swych kolegów o cały kilometr długości.

Zwycięstwo w skoku.

Panie interesują się coraz więcej sportami. Pod Londynem w tych dniach odbył się konkurs skoków. Pierwszą nagrodę zdobyła młodziutka dwudziestoletnia angielka Green przeskakując przeszkodę o wysokości 2 m. 43 cm.

Giełda.

W PARYŻU płacono dnia 4 sierpnia:

Za 1 funt szterlinga	Frs.:	102,00
Za 1 dolara	Frs.:	21,5
Za 1 złotego	Frs.:	4,00

W WARSZAWIE, dnia 3 sierpnia:

Za 1 funt szt.	Złotych p.	25;20
Za 1 dolara	Złotych p.	5,19
Za 100 franków	Złotych p.	23,25

Le Gérant : P. Nzvzu.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71, ul. de Rennes, Paris.

PO RAZ PIERWSZY WE FRANCJI PAMIĄTKI PIERWSZEJ KOMUNJI ŚW. Z NAPISAMI POLSKIMI.

Staraniem « Polaka we Francj »

Pamiątka pierwszej Komunji św.

Wspaniałe obrazy wielokolorowe, bardzo piękne, wielkości numeru «Polaka we Francji» z polskimi napisami.

Każdy wie, jak miłą jest rzeczą przechowywać na ścianie tak piękny dar, jakim jest pamiątka pierwszej Komunji św.

Nie odmówią rodzice swym dzieciom tej radości. Każde dziecko niech ma ten obraz na pamiątkę swojej Komunji św. Można je sprawić i tym dzieciom, które już dawniej przystąpiły do pierwszej Komunji św. i wypisać na nich dzień jej przyjęcia. Ale szczególniej dla dzieci, które teraz przystąpiły lub przystąpią do Stołu Pańskiego będzie to niezmiernie cenny i piękny podarunek.

Cena 3 fr.

Dolicza się koszta ofrankowania, 50 cent. od sztuki.

Przy zamawianiu należy wyrazić swoje życzenie, czy mamy wysyłać w dużej kopercie, czy też w rulonie. W kopercie nie liczymy opakowania. W rulonie liczyć musimy po jednym franku od rulonika. Przy zamówieniu wyżej 12 sztuk wysyłamy zawsze w rulonie i doliczamy go do kosztów.

Nabyć można tylko w księgarni
«Polaka we Francji»
Adresować zamówienia:

« POLAK WE FRANCJI »
263 bis, rue Saint-Honoré,
PARIS. (Ier)

KSIĘGARNIA
POLAKA WE FRANCJI

Katechizm Polski Stron 120		Fr. 2 50
Historja święta	— 186	— 3 50

Ten Katechizm jak również Historja święta są podręcznikami do nauki religji we wszystkich szkołach we Francji. Z nich dzieci powinny się uczyć. Ale tam gdzie szkół polskich niema, powinni rodzice o to dbać, żeby dzieci ich znały zasady wiary świętej i rodzice sami powinni uczyć według Katechizmu i Historji świętej. Dorosłym taksamo te książki są potrzebne bo przez całe życie są katolikami, a zatem przez całe życie mają znać prawdy wiary ojców naszych i żyć według nich.

Ilustrowany przewodnik dla Wychodźców we Francji, stron 174, Zawiera mnóstwo wskazówek potrzebnych dla wychodźców oraz słowniczek francusko-polski. Fr. 8

Polak we Francji, Słownik dla Polaków pracujących we Francji. Rozmówki polskie i francuskie wraz z wymową. Fr. 5

OBRAZY:

Pamiątka pierwszej Komunji św. w dużym formacie, w pięknych kolorach. Fr. 5, 8, 10

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej w dużym formacie do zawieszenia na ścianie nieoprawne. Fr. 10

X. Ferdynand Machay - Moja Droga do Polski. 260 str. Fr. 15

W tej książce opowiada X. Machay bardzo barwnie, jak całe wykształcenie w Słowacji, a potem na Węgrzech dążyło do tego, aby mu odebrać poczucie, że jest Polakiem i jak w końcu po wielu trudnościach jednak przemogło to poczucie. Znalazł drogę do Polski:

St. Klimowicz, Poradnik dla Wychodźcy (czyli: o czem emigrant zarobkowy we Francji wiedzieć powinien) 46 str. Fr.

Zamawiać pod adresem

POLAK WE FRANCJI
263 bis, rue Saint-Honoré, 263 bis.
PARIS-Ier.

POLSKA KSIĘGARNIA

Polska księgarnia p. Gorausa w Paryżu dostarcza szybko wszelkiego rodzaju książek francuskich. Pisać należy

LIBRAIRIE UNIVERSELLE
18, rue Mabillon
Paris (6e)

Przy zamawianiu wyciąć adres i nalepić na kopertę

Warszawski Bank Zjednoczony

ZARZĄD : Warszawa, Marszałkowska 129

Liczne oddziały w kraju i zagranicą. — Korespondenci na całem terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej

ODDZIAŁ W PARYŻU

Banque de l'Union de Varsovie.

Telefony : Louvre 31-10 i 33-74
Adres telegraficzny : Uniwarsaw. - Paris

4, RUE EDOUARD VII. — PARIS (9)

Pocztowe konto czekowe : Paris 572-60
R. C. Seine 208-654 B

WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCIOWE we frankach, złotych polskich i w innych walutach.

Za wszystkie wkłady Bank płaci 6 proc. rocznie. — Zwrot pieniędzy na każde żądanie i bez żadnego terminu wymówienia. — Za wkłady na termin roczny Bank płaci 7 i pół proc.

Bank wydaje książeczki oszczędnościowe — otwiera rachunki czekowe

Uwaga : Oszczędności należy składać w wielkiej instytucji Bankowej Polskiej, mającej siedzibę główną w kraju i podlegającej kontroli państwowych władz polskich.

Przekazy do Polski Bank uskutecznia bezpłatnie

—— WYPŁATA w POLSCE SZYBKA i BEZ ŻADNYCH POTRĄCEŃ ——

Własne biura bankowe : *Abscon, Billy-Montigny, Olgnies, Lens, Valenciennes, Marles.*

Listy należy pisać po polsku i adresować :

Banque de l'Union de Varsovie 4, rue Edouard VII. — Paris (9)

Métro : Opéra i Madeleine.

Pierwszy POLSKI BANK we Francji

BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU W WARSZAWIE

Kapitał akcyjny i zapasowy ca 10 miljonów złotych (około 40 miljonów franków)

Pocztowe K-to Czekowe : PARIS N° 336.38
R. C. Seine N° 158.611

Warszawa-Poznań-Kraków

Tel. : TRUD. 42-48, 55-49, 66-78. — Inter. 112
Adres telegr. : BANKVARAB-PARIS

Oddział w Paryżu : 38, Rue de Châteaudun, Paris (9e)

ODDZIAŁY W POLSCE :

Warszawa (9 oddziałów miejskich), Aleksandrów, Augustów, Baranowicze, Będzin, Biała podlaska, Białystok, Bielsk Podlaski, Bielsk Cieszyński, Brodnica, Brześć n/Bugiem, Brzeziny, Bydgoszcz, Chełm, Chełmno (POMORZE), Chełmża, Chojnice, Chrzanów, Czersk, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Drohobycz, Dubno, Działdów, Głowno (koło Łowicza), Gostynin, Gostyń poznański, Grajewo, Grodno, Grodzisk, Grójec, Grudziądz, Horodzieja, Hrubieszów, Inowrocław, Kalisz, Kałuszyn, Kartuzy, Katowice, Kielce, Kobryń, Końskie, Korzec, Kowel, Kraków, Królewska Huta, Krotoszyn, Krzemieniec, Kutno, Laura-Huta (Siemianowieze), Leszno, Lida, Lidzbark, Lipno, Lubartow, Lubawa, Lublin, Lubliniec, Lwów, Łódź, Łomża, Łowicz, Łuck, Łuków, Łuniniec, Międzyrzec, Mińsk Mazowiecki-Mogielnica (koło Grójca), Nakło, Nieśwież, Nowe Miasto, Olkusz, Opoczno, Ostróg, Ostrołęka, Ostrów Łomż., Ostrów Poznański, Ostrowiec n/Kamienną, Parczew, Pińsk, Piotrków, Plock, Podwołoczyska, Poznań, Pruszków, Prużany, Przemyśl, Puławy, Pułtusk, Radom, Radomsk, Radzienkowo, Radzyń Podlaski, Radzyń Poznański, Rawa Mazowiecka, Rawicz Rohatyn, Rożyszcze, Równe, Ruda (Górny Sląsk), Rybnyk, Rypin, Sandomierz, Sarny, Siedlce, Siemiatycze, Sieradz, Sierpc, Skarzysko, Skierniewice, Słonim, Sochaczew, Sokółka, Sokołów, Sosnowiec, Stanisławów, Stołbce, Stryków pod Łodzią, Suwałki, Swiecie n/Wisłą, Swiętochłowice-Szydłowiec, Tarnówskie Góry, Tczew, Tomaszów Mazowiecki, Toruń, Tuchola, Turek, Ustroń, Wąbrzeźno, Wojciechowo, Węgrów, Wiecborg Wieluń, Wilno, Włocławek, Włodawa, Włodzimierz Wołyński, Wodzisław, Wołkowysk, Zakopane, Zamość, Zawiercie, Zdołbunów, Zduńska Wola, Żelechów, Żgierz, Żółkiew, Żuromin, Żychlin, Żyrardów.

ODDZIAŁY : w **Gdansku, Londynie, Brukseli i Roterdamie.**

REPREZENTACJE WE FRANCJI (Comptoir Général de Change) :

Barlin (P.-de-C.) Grande Place ; **Bruay-les-Mines** (P.-de-C.) I-szei Biuro : 55, rue Pernes, II-gie Biuro : 101, rue de la République ; **Doua** (Nord), 2, rue Terrasse-St-Pierre ; **Lens** (Pas-de-Calais), 15, rue de la Paix ; **Marles-les-Mines** (P.-de-C.), rue Pernes ; **Nœux-les-Mines** (Pas-de-C.), 254, rue Nationale ; **Oignies** (P.-de-C.), 90, rue Émile-Zola ; **Sallaumines** (P.-de-C.), Route Nationale ; **Montigny-en-Gohelle** (P.-de-C.), 36, rue d'Harnes ; **Carvin** (P.-de-C.), Route de Libecourt ; **Dourges** (P.-de-C.) ; **Harnes** (P.-de-C.) ; **Billy-Montigny** (P.-de-C.).

We wszystkich Biurach udziela sie informacyj bezpłatnie.

Liczne listowne podziękowania świadczą, że BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU W WARSZAWIE, jako jedyny Polski Bank we Francji, posiadający około 125 Oddziałów w kraju i zagranicą, przesyła pieniądze **najpewniej, najszybciej i najtaniej nawet do najmniejszych wsi.** W wiekszych miastach **przekazy telegraficzne** zostają wypłacone po **2-3 dniach.**

BANK przyjmuje **wkłady oszczednosciowe** i otwiera rachunki w **złotych** i **frankach** za **najwyzszem oprocentowaniem.**

Bank płaci od depozytów we frankach za natychmiastowem wypowiedzeniem **6** proc. ; za wypowiedzeniem kwartalnem **6 1/2** proc. ; za wypowiedzeniem półrocz. **7** proc. ; od wkładów na termin roczny Bank płaci **8** procent.

Listy należy pisać po polsku i adresować : **Banque pour le Commerce et l'Industrie à Varsovie, 36, rue de Châteaudun, Paris (9e).**